

ROZPRAWY SEJMOWE  
W BERLINIE.Posiedzenie pruskiej izby deputowanych z dnia 10 (22)  
lutego 1886 r.

Pod obrady przyszły wszystkie cztery projekty rządowe przeciwko polakom. Trybuna były zszereżone zapełnione. Na ławie ministerjalnej zasiadli ministrowie: Lucius, Bronsart, von Schellendorf i Puttkamer. Za gait posiedzenia marszałek Koeller odczytaniem projektów rządowych. Poczem, w sprawie kolonizacji niemieckiej wschodnich prowincyj Prus, przemówił

Posel Wł. Wierzbński. Mości panowie! jeżeli w tej sprawie, jak i wogóle z powodu całego szeregu wniosków przeciw nam, polakom, wymierzonych, głos zabieramy, to nie czynimy tego wcale w oczekiwaniu, aby większość tej izby dała się przekonać, abyśmy większość tej izby odciągnąć mogli od postanowienia, które zgóry powziętem zostało; czynimy to raczej w poczuciu obowiązków sumienia względem naszego narodu. Musielibyśmy zapożnać ludzkie namietności, niepowstrzymaną siłę potężnego prądu, oddając się iluzjom, że najwymowniejsze argumenta przy tem usposobieniu znalazłyby u panów posłuch na naszą korzyść. Skoro raz tożkieliznano namietności, jak w tej sztucznie inscenizowanej *Polenhetz*’y, to niepodobna z niemi walczyć, ani prawować się. Zresztą, nie rozumiemy się i nie możemy się zrozumieć. (Posel dr. Wehr: bardzo słusznie!). My, polacy, jesteśmy, istniejemy przecież,— tego faktu zaprzeczyc niepodobna; a skoro raz już jesteśmy, to mamy, całkiem naturalnie, nasze narodowe uczucia, nasze narodowe dążenia, wśród których pierwsze miejsce zajmuje instynkt zachowawczy. Nawet najzaciętszy nasz wróg nie może nam wziąć tego za złe, że chcemy tam zostać, czem jesteśmy, i że wszelkimi legalnymi środkami, jakimi rozporządzamy, w najszerszych granicach staramy się narodowość naszą utrzymać. To przeciwie rzecz całkiem naturalna. Panowie wszelako nie rozumiecie tego, panowie nie chcecie tego pojąć, rozum rozumnych nie chce tego uznać. Po co zatem odierać wszystkie te fałszywe twierdzenia, wszystkie fałszywe oskarżenia, które w ciągu dzisiejszych i jutrzejszych rozpraw się powtarza, a w które panowie sami prawdopodobnie nie wierzycie; po co wracać do owych anegdotek i bajeczek, które nam *ad hoc* sfiabrykowane broszury zgóry opowiadają; po co wchodzić w sztuczne motywy projektu, skoro panowie przy każdej sposobności nas dotychczas, samemi namietnościami się kierujecie. Ten, który je wywołał, może od waszej gotowości wiele wymagać, pewnym będąc waszego zezwolenia, jak żuowu ci, których on nienawidzi i zgubić pragnie, na wszystkie wybuchy jego gniewu i nienawisści przygotowani być muszą; ale wielki mąż stanu zapomina, rzucając nam swoje *percat*, że, gdybyśmy naprawdę umarli, jak to twierdzą, gdybyśmy moralnie i fizycznie naprawdę strupieszali, jak i to głoszą, gdybyśmy nie byli żywotnym organizmem, gdyby wielki mąż stanu sam nie przeczuwał, że przedz się późnij, kwestya polska stałaby się na porządku dziennym spraw politycznych, pocobyż trzeba było tego politycznego i moralnego trupa przesładować z nienawiscią, stwierdzającą widocznie jego żywotność? Właśnie nienawisć tego wielkiego meza dowodzi, że żyjemy i żyć będziemy. Wobec tego gniewu i zaciekłości wszelako nie oddawamy się żadnym iluzjom. Wiemy bardzo dobrze, że stoimy wobec naturalnej potęgi, z którą równą bronią walczyć nie możemy. Wolno nam tylko powoływać na zasady, idee, prawdy, które materyjalna siła przedziwna i wysmiewa, ale które mimo to, prawdziwymi i moralnie nienaruszonymi pozostają. Podeptana przez panów zasada narodowości, pozostanie mimo to prawdą, do której ci sami we własnej obronie kiedyś odwoływać się będą, którzy dziś ją spotwa-

rzają. Jedyną naszą winą jest, że żyjemy (Gwar), że istniejemy; z tego istnienia robią nam zarzut grzechu, a z tego urojonej zbrodni, wysnuwają wyrok śmierci. Możecie panowie takie postępowanie z waszem sumieniem i sprawiedliwością godzić, jak chcecie; sąd przyszłości pozostanie niewątpliwym, a praktycznie utworzy się z tego pręjdnykat, który ważne konsekwencje przyniesie dla następów naszych. Świat cywilizowany mógłby mieć te iluzje, że przesładowania ras i religij należą do historyi. Niestety, danem było państwu, stojącemu rzekomo na czele cywilizacji, ową konieczność, ową ciemną stronę przeszłości, zamienić na smutną prawdę terażniejszości, czy wszelako z moralną i materyjalną korzyścią własnego narodu?... Jakim prawem i z jaką konsekwencją będą mogli np. niemieccy nauczyciele wszczepiać w serca swych uczni uczucie litości dla wydepzonych z ich kraju hugonotów albo maurów, jak zdołają wywołać moralne oburzenie dla postępowania Filipa III albo Ludwika XIV, jeżeli dziś każdy dziennik, każde sprawozdanie z obrad tej izby ich poczy, że w oświeconych Niemczech te wyjątkowe prawa, te środki banicyjne, zastosowane były do całego narodu przy oklaskach parlamentów! Czyż to do moralnego wychowania ludu się przyczynia, czyż to nie psuje jego serc i umysłów, nie daje innym złego przykładu, nie rozbudza dzikich namietności, które chrześcijańska cywilizacja uważała za pokonane i usunięte? Tembardziej należy przypomnieć te ogólne zasady, że przedstawiony projekt jest wynikiem takich lekceważących dążeń.

Jeżeli chodzi o cywilizacyjne cele na drodze kolonizacji i sprowadzanie z zewnątrz włoscian i robotników, to właśnie nasi przodkowie świecili dobrym przykładem w tym względzie, sprowadzając ludność niemiecką do kraju, obdarzając ją przywilejami i prawami swojej ojczyzny. Działo się to w prawdziwie cywilizacyjnych zamiarach, ale nie tak, jak się to praktykowało za czasów Flotwella i jak się teraz ma praktykować w zamiarze zniszczenia i wytepienia całej narodowości. Zle się wyplacają potomkom polaków dobrodziejstwa, jakie przodkom niemców tak hojnie świadczyli (oho!)—nie oho! panie Tiedemann—a tem boleśniejsem i dotkliwsem się to staje, że się motywa, nie istniejące w rzeczywistości, fałszywie i tendencyjnie podsuwa.

Mości panowie! Projekt mówi o postępie żywiolu polskiego ze wschodu na zachód, o wypieraniu niemieckości ze wschodnich prowincyj monarchji pruskiej, jak gdyby właśnie fakta nie wskazywały przeciwnego skutku. Jak gdyby historia nie stwierdzała ciągłego posuwania się germanizmu z zachodu na wschód, ciągłego wypierania słowianizmu przez niemców. Mówi się dalej o zagrożeniu kultury niemieckiej, która wymaga obrony, jak gdyby to w istocie ochroną jej było, że się cudzą, nierozwiniętą kulturę wszystkimi środkami materyjalnej siły powstrzymuje, jej podpory obala i względem niej takich sposobów, jak banicye, używa. Prawdziwy rozwój kulturalny odbywa się sam z siebie; ta zaś kultura, która się posługuje powyższymi środkami, przestaje nią być i traci prawo do swojej nazwy. Zresztą, tyle się już mówiło i pisało o tej niższości kultury polskiej, a nagle dowiadujemy się o zagrożeniu przez nią tych samych, którzy się wyższością swojej kultury zawsze przechwalali! Gdzie tu prawda?... W części i t. d. (Oho! po prawicy).

Mówi się dalej o niebezpieczeństwie, grożącym Niemcom i Prusom z powodu istnienia polskiego żywiolu w wschodnich granic państwa, straszy bezkrytyczną opinię publiczną rzekomo ewentualnością oderwania się polaków od niemieckiej monarchji. Przypatrzmy się zbliżka temu strachowi na wróble. (Oho!) Tak, tak, panie d-rze Wehr, posłuchaj pan tylko. Żadnemu polakowi nie przyjdzie z pewnością do głowy chceć utworzyć z Poznanskiego i z Prus zachodnich osobnego państwa; pod tym względem zgodzi się z mną nawet pan dr. Wehr?... Taka obawa mogłaby mieć jakokolwiek podstawę, gdyby rzeczone prowincyje miały za sobą jakiej sympatyczne

oparcia, jak np. Alzacya i Lotaryngja we Francyi, albo Szezwik północny w Danji; ale z kimże graniczą polskie ziemie? Z państwem, które ich nie chce. Jedno z dwójga: albo Prusy są zaprzyjaźnione z Rosyą, a wówczas miemianem usilowania polaków w celu oderwania się od Prus, są postrachem na wróble, marą; albo też nie są zaprzyjaźnione, a w takim razie interes polityczny wymaga nie zrzadk sobie polaków i nie jednac w nich wrogów. Zrozumieliscie, panowie? (Wolanie z prawicy: nie!) To przeczytajcie sobie potem w sprawozdaniach, bo dla panów tego powtarzać nie będę. W obu wypadkach, rzekome próby oderwania się polaków, nie mogą służyć za główny motyw polityki przesładowania i teptenia.

Przejdźmy wszelako do ogólnych punktów widzenia, które systemat takiej polityki zasadniczo usprawiedliwiać mają, do specjalności projektu rządowego, a zobaczymy, że wykazuje on na sobie widoczne plamy dążeń przesładowczych i ma charakter wyjątkowych środków przesładowczych, a jeżeli pan dr. Wehr jest innego zdania, to rad będzie zdanie jego usłyszeć. Utrzymuje, że to prawo nazawsze przypominac będzie smutne czasy i że je lepsza przyszłość kiedyś usunie, jako wynikiem wcale nie świetnej przeszłości. Prusy są, czy tam mają być, państwem, w najlepszem znaczeniu tego wyrazu, na prawie opartem. Niestety, grunt prawny, na którym my stoimy, a także i inni, zachwiał się tak bardzo, jak podczas trzęsienia ziemi. Tak bardzo idzie siła przed prawem; taka niepełność i nieistotałość w wszystkich polach publicznego prawa, nawet cywilnego, daje się dzisiaj uczuwać; tak zachwiana została wiara w niewzruszonosc wszystkich, dotąd za niewątpliwie uznawanych podstaw i zasad, że narzęcznie niewiadomo, czy dla «prawa», o ile ono z siłą się nie łączy, pozostała jaka stała i nietknięta placówka.

Jeśli panowie wierzyć temu nie chcecie, to pytam, jakim prawem, w jakiej zgodzie z artykułem 4-ym ustaw konstytucyjnych, orzekającym o równouprawnieniu wszystkich poddanych, cala ich kategoria, że tak powiem, na obywateli drugiego rzędu zdegradowaną została i znalazła się na liście prokrypcyjnej, pozbawiona wszelkich względów, nieodmawianych innym poddanym, postawiona w otwartej wojnie z państwem? To samo dotyczy artykułu 3-go konstytucyi; powiedziano w nim, że prawo nabywania ziemi wszystkim jednakowo przysluguje i że w utrzymaniu tego nabytku, nikomu przeskadzac, nikogo uszczuplac nie wolno. Jakże panowie pogodzicie te paragrafy z ostatnimi wnioskami rządowemi, z dotychczasowymi projektami, że środkami banicyjnymi? Zaiste, bardzo kulturalne, narodowo-patryotyczne zadanie, które wycofuje z kursu najelementarniejsze rękojmie swobody konstytucyjnej! A nadto, jaka ofiarnosc i wydatek przeciw poddanym, którym nie na to przeciez w uroczysty sposób poręcono poszanowanie ich narodowych praw i własności, aby odwołanie się do nich, «człamanego szelaga» nie było warte; przeciw poddanym, którzy rzetelnie znoszą ciężary państwowe i tak samo, jak inni, splacają podatek krwi i mienia swego. To rzecz szcęglna. Wojnę przeciw Niemcom i Austrii stoczyły Prusy, nie żądając kredytu; a przeciw wewnętrznemu wrogowi żądają dziś, w szcęglniej epoce monopolu wódzanego i podatku szynkowego, *caudallement* skromnej sumki sta milionów marek, gdyż napewno sumy tej obliczyć się nie da.

Smutne to czasy, którym, rozumie się, trzeba zostawić ich bieg naturalny, ale których przyszlosci wstydzić się będzie.

Nakoniec jeszcze jedno, co do kolonizacji i prawa osadników; najpierw, pomiędzy uprzywilejowanym osadnikiem a od nieuprzywilejowanych czasów żyjącym na swoim gruncie autochtonem, wytworzyć się musi rozgoryczenie i wieczny rozdział; w takim razie nie należy sobie wiele obiecywać z kulturalnej roboty tych kolonistów. Próbowano już tego za czasów potulidnowo-pruskiej; sprowadzono osadników z Württembergu w okolice między Gnieznem i Inowroclawiem, ale przedziwnie się nie udało, bo tylko własna praca się oplaca, tylko to się utrzymuje, co się

zdobyło własnym trudem i znojem. Przywileje bywają zwykle przez uprzywilejowanych nadużywane; mszczą się później na tych, którzy je rozdawali. Przy wniwkach ekonomicznej natury, powinny względu ekonomicznego pożytku przeważać; czy wszelako to względy przeważały w tym wypadku? Głównym motywem projektu była namiętna nawiąski przeciw innej narodowości; jego celem nie dobro kraju, ale wyparcie i zubożenie niezastępowanej nielubianej części jego mieszkańców.

Wreszcie, jeszcze jedno. Nie wymaga to wielkiej odwagi, ani dowodzi szczególniejszej wspaniałomyślności, przy rozwinieciu tak łatwej w Prusach potęgi, przysudzając ludność, parę milionów liczącą. Sądze, że Prusy, bez wielkiego dla siebie niebezpieczeństwa, mogłyby uszanować zasady, którym swoje powstanie i dzisiejszą potęgę zawdzięczają. Zdaje mi się, że takie postępowanie nie świadczy o zaufaniu w swoją własną siłę. Wiemy o tem bardzo dobrze, że nam wypożyczano walkę na śmierć i życie; pamiętam wszakże zawsze o tej sprawie, którą wyrzekł jeden z naszych największych statystyków: „Upaść może nawet wielki naród, zginąć—tylko nikczemny”. Naród, mający tysiąc lat historii, który zachował, pomimo tylu klęsk, jeszcze żywotność taką, że trzeba miłojny poświęcać na jego zagubę, nie zginiemy. Nie lekceważymy sobie nienawisci wielkiego meza stanu, ale, pomimo niej, nie myślimy kapitulować; więcej niż kiedykolwiek, staniemy ramię przy ramieniu w bratnim szeregu. Nie zrzekamy się przyszłości. Naszym udziałem będzie zwycięstwo, waszym—nieśwata, jeśli nie hańba! (Okłaski po stronie polaków, wielki rozruch po prawicy).

Przewodniczący **Koeller**. Wzywam mówców do porządku.

Min. roln. **d. Lucius**. Rozumiem rozdrażnienie poprzedniego mówcy i dlatego czuję tem większy obowiązek trzeźwego na rzeczy poglądu. W polityczną stronę tej sprawy wdawać się nie potrzebuje, ponieważ rozobrano ją w rozprawach nad wnioskami Achenbacha bardzo obszernie; będę się preto trzymał czysto rolniczo politycznej strony, a panu preopinantowi odpowiem tylko to, że cały projekt nie jest zaczepnie, lecz odpornej natury! Czemże rząd uzasadnia swoje postępowanie? Oto, w pierwszej linii tem, że ta część ludności polskiej, która się odznacza potęgą, majątkiem i wykształceniem, nie chce się wżyć w organizm państwa pruskiego, nie chce uznać błogosławionych dobrodziejstw, jakimi rząd pruski obśypał ten kraj, znajdujący się w największej ruinie, lecz, jak dawniej tak i teraz zdąży do przewrócenia samodzielnego państwa. Jeśli temu w kilku słowach zaprzeczycie chęć, to ja natomiast wskażę na dzieje ostatnich lat pięćdziesięciu, w których nie chodzi o anegdoty, lecz o krwawe powstania, o jak najskrawsze skrytobójstwa. (Głośne zaprzeczenie na ławach polskich). Odsyłam was do książki majora Knorra, który pisze o powstaniach polskich od roku 1830—1863. Jeśli powstania te nie odgrywały się na ziemi pruskiej, to przypisać to należy czujności rządu pruskiego, bo złej woli naszych przeciwników z pewnością nie brakowało. (Żyje brawo na prawicy).

Projekt nasz jest tylko dziełem obrony, a opiera się on na tradycji, datującej od czasów Fryderyka II, której się wszyscy królowie pruscy trzymali. Znaną jest rzecz, w jakim rozprzeżeniu, ubóstwie i ruinie znajdowały się dzielnice polskie, kiedy by Prusy obejmowały—i jak król Fryderyk II przez różne ulepszenia stan rolnictwa podnieść usiłował. Ostatni z jego rozkazów gabinetowych, wydany na dwa dni przed śmiercią, dnia 15 sierpnia, dotyczy podnieśnienia obwodu nadnoteckiego. W latach 1840 i 1841 wyznaczono fundusz na podobne cele za czasów Flottwella — i to w sumie miliona talarów, a chociaż suma ta była drobna, to jednakże dobrze będąc używaną, wprowadziła w życie wiele bardzo pożytecznych rzeczy. Srodki te były zamale, a nadto, dawniej dążono do innych celów, aniżeli dzisiaj. Dawniej nabywano wielkie dobra i sprzedawano je Niemcom—w czem się spr-

wie wiele pomogło. Gdyby dochody były zawsze na te same cele obracane, byłibyśmy z pewnością dzisiaj posunęli się o krok dalej. Dzisiaj chodzi o parcelację i o stworzenie zasiecającego stanu chłopskiego, oraz niemieckiej ludności robotczej.

W ostatnich 25 latach przeszło z rąk polskich na własność niemiecką 225,922 hektarów, milion morgów. Z rąk niemieckich przeszło w tym czasie na własność polską tylko 30 358 hektarów, tak, że własność polska zmniejszyła się o 195,537 hekt. Te cyfry są, mości panowie, bardzo ważne! W obwodzie rejencyjnym kwidzyńskiej znajduje się w ręku osób prywatnych 420,651 hekt.—i to: w niemieckim roku 336,536; w polskim roku 84,115. W ostatnich 25 latach przeszło z rąk polskich w ręce niemieckie 36,834; z rąk niemieckich w ręce polskie 4 902; własność polska zmniejszyła się o 31,833 hekt. W obwodzie rejencyjnym gdańskiej wynosi własność prywatna 201,880 hekt. i to w ręku Niemców 183,411, w ręku polaków 18,468 hektarów. W obu prowincjach znajduje się preto: w ręku Niemców 1,243,748 hekt.; w ręku polaków 759,926 hekt. Niemcy posiadają preto o 474,822 hekt. więcej, aniżeli polacy. Liczby o własności niemieckiej są tak dokładne, gdyż przy obliczaniu w r. 1883, nie wzawano tutaj na narodowość. Według źródeł polskich, przypada na większą własność  $\frac{2}{3}$ , a na mniejszą własność  $\frac{1}{3}$  całego arealu. W obwodzie rejencyjnym poznańskiej, mniejsza własność niżej 200 morgów dzieli się tak: polacy mają 434,100 hekt.; Niemcy mają 195,100 hekt. W obwodzie rejencyjnym bydgoskiej: polacy 221,600; Niemcy 204,500. Wogóle, w ręku polaków 655,700. Wogóle w ręku Niemców 399,500. Z tego pokazuje się, że od r. 1816 własność większa w ręku polaków daleko więcej się zmniejszyła, aniżeli własność mniejsza. „Ordownik” zaś powiada, że tę własność mniejszą należy przechowywać, jako własność narodową, i ani piędzi ziemi z niej urodzić nie wolno.

Własność mniejsza pozostała w ręku polaków nietkniętą, a chłop polski podniósł się w dobrobycie pod pruskim rządem. Przeciw chłopom też wcale nie zwraca się projekt rządowy, bo stan chłopski jest zdrowy, tylko go trzeba chronić od agitacji, którzyby go chciała uczynić niezadowolonym. W całej literaturze polskiej istnieją prądy, aby chłopca uczynić niezadowolonym z rządu, który go otaczał zawsze zyczliwością i dlatego rząd musi bronić chłopca polskiego od tej agitacji. Ze polska agitacja robi postępy w innych kierunkach, to się pokazuje przy obradach nad innemi wnioskami. Liczba alfabetyczna wprawdzie się zmniejszyła, ale też równocześnie spada liczba polaków, mówiących po niemiecku, z czego się pokazuje, że troskliwość rządu rozbiła się o istniejący opór polaków. Zakupy rządowe zwrócić się w stronę większej własności, i to w tych powiatach, gdzie istnieje przewaga własności ziemskiej w rękach polaków.

Położenie jest takie, że wielka ilość dóbr pójdzie na przynusową sprzedaż; możebnem będzie także lupować w drodze dobrowolnej umowy. Wartość ziemi jest dość stałą i znaną, można więc będzie kupować w sposób dość pewny. Nabyte grunta damy w dzierżawę, albo sami zawiadywać niemi będziemy, aż się znajdą odpowiedni dzierżawcy i osadnicy. Suma 100 milionów wystarczy na to, aby przez szereg lat spełniać zadanie, jakieśmy sobie postawili. Komisya bezpośrednia, o której mówi § 7, ma być w pierwszej linii instytucją doradczą i mającą zdawać opinię co do projektowanego zakupu gruntów, rozgraniczania terytoriów i t. d. i będzie pewnie podzielona na sekcje, według obwodów rejencyjnych. Zadanie rządu nie da się spełnić w kilku latach; obliczone jest na cały wiek ludzki — a będzie miało powodzenie wtedy, jeżeli rząd znajdzie poparcie nie tylko w tej izbie, ale także i u inteligentnych ludzi w kraju.

Baron **Huene**. Moi przyjaciele polityczni nie oceniają tego projektu ze stanowiska polskiego, jeno ze stanowiska prawa i sprawiedliwości, a więc ze stanowiska rzeczywistych interesów pruskiej ojczyzny. P. mi-

nister bardzo cenne dał nam wyjaśnienie; każdy, kto tym projektem się zajmował, będzie załował, że tego materiału nie mieliśmy pod ręką przy rozstrząsaniu projektu. P. minister zupełnie błędnie zrozumiał głos, jaki się odezwał po naszej stronie. Nie byliśmy niecierpliwymi z powodu cyfr, myśmy żądali zaznaczenia tylko liczbami w tym celu, żeby się wykazała bezpodstawność motywów. Sądze, że nie można mówić o wypieraniu żywiołu niemieckiego, jeżeli się konstatuje tak obrzydliwy postęp w ciągu lat 25, a mniej można jeszcze mówić o zalewaniu go przez obcy żywioł. P. minister poruszył w pewnej mierze uczucie narodowe przez to, że wskazał na rewolucyjne zachowanie się polaków. Wszystkie jego daty sięgają do roku 1865, z ostatnich lat 20 nie podaje żadnych. Jakżeż więc możemy w tej chwili chwycić się takich środków? (Bardzo trafnie! w centrum). A o roku 1863 wyraźnie powiedział minister, że roztrpności rządu pruskiego powiodło się przeskodzić wybuchowi rewolucji na terytorjum pruskim. (Odzwa się głos: A rok 1848!). Co się tyczy tego roku, to lepiej zrobimy, że zamierzmy o tem, co się działo w Niemczech i tutaj w Berlinie. (Bardzo trafnie! w centrum). Rzadko kiedy przedłożono izbie tak ważną pod względem politycznym i ekonomicznym ustawę, w tak niedostatecznej formie. P. minister powiedział: jest to bardzo, bardzo trudne, jest to wpatliwe; zobaczymy jeszcze, jak to zrobić—ale chwilowo uchwalicie panowie sto milionów. Przecież po takim oświadczeniu, nie możemy przystępować do obrad nad projektem tym i stanowić uchwał. Cała ta ustawa, jakeśmy to słyszeli, miała stać w pewnym związku z wydalaniem, tak, że sądzić było można, że ma ona przeskodzić osiedlaniu się zagranicznych polaków w naszej pruskiej ojczyźnie. Zamiast tego, przedłożono nam ustawę, która wymierzona jest przeciw pruskim poddanym polskiego narodu. (Posel d. Wehr woła: polskiej narodowości), a więc polskiej narodowości (posel Kantak woła: polskiego języka) — a więc polskiego języka, jak to chcecie panowie. Uzasadnienie projektu, jakie tu nam przedłożono, jest próba i grą cierpliwości. Trudno wyobrazić sobie, w jaki sposób zamierza rząd królewski przeprowadzić swoje plany. Muszę powiedzieć, że kiedy czytałem napis: motywa, a pod nim tekst, to przedstawia mi się to, jakoby *lux a non lucendo*. Nie jest to rzeczywiste uzasadnienie projektu. Co do mnie, nie chcę wszystkiego oddawać pod dyskusję komisji, choć to *in pleno* wyrazić nasze wątpliwości, gdyż — jak sądzę — będzie to charakteryzowało nasze stanowisko, jakie zajmujemy wobec tej ustawy. § 1 wyjaśnia cel ustawy, mówi tylko: Należy zapobiec polonizacyjnemu usiłowaniu przez osadnictwo niemieckich chłopów i robotników i przez zakupywanie polskich posiadłości gruntowych, t. j. gruntów, które znajdują się w polskim ręku. Stwierdził to dziś wyraźnie p. minister i tak myśmy też rozumieli. Można to było zaraz wpisać w ustawę. Chciałbym rzeczywście dowiedzieć się, o ile dopomoże się przez to przyjacielom niemieckim w Poznańskim. Zajmująca rzecz byłoby także dowiedzieć się, od kogo grunta te były kupowane i komu sprzedawane, co się z niemi stanie i w czym dziś pozostają ręką. Wtedy przekonamy się, jak bezskuteczni byli owe przynusowe kupna, a ruch naturalny silniejszy od owych, sztucznie przez państwo w życie wprowadzonych środków. Chciałbym także przypomnieć, że dzisiejsze ceny dóbr, w stosunku do dawniejszych, tak znacznie się podniosły, że ówczesny milion znaczył tyle, co dzisiejsze 6 milionów. Wówczas chodziło nietylko o Poznańskie, ale i o inne wschodnie prowincje Prus. Jest to zupełnie inne zadanie kulturalne, jak dzisiejsze; dzisiejsza ustawa zamyśla kraj, znajdujący się w kulturze, oddać w ręce nowych właścicieli. Za czasów Fryderyka Wielkiego usiłowano uprawiać pustę okrygi. Słyszmy i o tem, że na gruntach zarosłych nabiarami, mają być potworzone kolonie. W Poznańskim przecież nie chce rząd wycinać lasów; sądze, że tam już do-



syć w tym względzie uczyniono. Państwo będzie tak drogo budowało kolonie, że nie przyniesie ono żadnego procentu.

W jaki sposób chce państwo rzecz tę przeprowadzić? Ludzi polskiego narzecza, jak np. górnoszlazaków, nie będzie można wcale do tego użyć; katolików także nie. (Odzyska się głos: oh! Tak jest! Przyznajcie panowie, że Fryderyk Wielki był uczciwym w tym względzie; mówił on: sprawdźcie mi protestantów do kraju. Potrzeba będzie sięgnąć po westfalszczyków i szwabów, ale ci nie przyjdą. Co zresztą ma się stać z ludźmi, którzy tam zamieszkują? Srodki te zrobią z nich tem zagorzalszych agitatorów. Trzeba będzie naito wielką moc postać agentów — w sposób iście germański — którzy bardzo wiele kosztować będą. Z jakiegokolwiek strony na rzecz tę się zapaturuje, uważam ją za zupełnie niedojrzałą. Dziwi mnie to mocno, że w ustawie nie poruszono wcale sprawy wieczystych dzierżaw; nie było zapewne do tego czasu. Cóż ma później stać się z owemi funduszami? Dochody ze sprzedaży powrócą przecież do tychże funduszów, przedstawiać się one będą jako *nicim* w naszym ludzecie. Zdaje mi się także niebezpiecznym środkiem, pragnący uwolnić kolonistów od opłat, jak tego sobie życzy § 5; paragraf ten powinien być w komisji poproszu wykreślony. § 6 stawia w perspektywie przedłożenie sejmowi sprawozdania; będzie ono musiało być ograniczyć na podaniu nam tego, co podjętem zostało; my na nie wpłynąć żadną miarą nie będziemy mogli. Projekt nie mówi, kto ma obierać dwóch członków sejmku do komisji. Jeżeli ma to czynić rząd, to ja polecam na tych członków panów posłów: Tiedemanna z Babimostu i d-ra Weltra. (Wesołość). Nie będziecie mogli, panowie, temu przeszkodzić, żeby chłop niemiecki nie ożenił się z polką, iżby w ten sposób posiadłość gruntowa nie dostała się w spadku w polskie ręce. Chcecie panowie zabezpieczyć wschodnie prowincje przed polityczną powodzią, z kądże fale te mają nadejść. Musieliby chyba umarli powstać z grobu. Nie żywimy żadnej sympatyj dla polskiej agitacji, ale chcemy być sprawiedliwymi i nie chcemy proklamować prawa wojennego tam, gdzie niema wojny. Gdyby rząd chciał skończyć walkę kulturalną, to stepilby przecież to ostrze agitacji polskiej (wielka prawda! w centrum); ale jak się zdaje, chce się tam zlokalizować kulturkampf. My cenimy przedewszystkiem sprawiedliwość i miłość pokoju i sądzimy, że przysłużymy się lepiej naszej ojczyźnie, jeżeli odrzucimy taką ustawę. (Oklaski w centrum i po lewicy).

Poseł Holtz (konserwatysta). Nie chcę krytykować tej organizacyjnej ustawy na sposób p. Huenego. Dla mnie jest ona ustawą pokoju w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu. (Zywe zaprzeczenia). Nie proponuje ona żadnych środków wojennych, ale poleca jedynie środki pokojowe, które mają na celu wzmocnienie stanu włościńskiego. O wyrzuceniu pieniędzy nie może tu być mowy. Przeciwnie, fundusz 100 milionów będzie tak samo korzystnym i produkcyjnym, jak budowa kanału północnego. Pochowały godnym jest pomysł tworzenia wsi chłopskich. Sądzę jednak przy tem, że sprawozdanie kolonistów nie będzie tak łatwym, jak to mniema p. minister. Dalej, mowa podnosi wątpliwości co do uregulowania funduszu, przewidzianego na kolonizację. Kończy wnioskiem przekazania projektu komisji z 28 członków złożonej.

Poseł ks. Ostrowicz. M. p., wiem bardzo dobrze, że nie będziemy mieli żadnej korzyści, gdy podniesiemy głos przeciwko udzieleniu zakwestyonowanych stu milionów marek. Wiemy już naprzód, że przez wniosek Achenbacha, panowie zobowiązali się niejako głosować tak, jak to wam zgóry zapowiedziano. Łatwo być może, że wielu z panów w sercu jeżeli nie żał, to przynajmniej niezadowolone z siebie samych czuje; ale to nic nie pomoże: kwasne to jabłko ugrzęzł wam wypada. Jeżeliśm pomimo to w sprawie niniejszej o głos prosili, to czynimy to li tylko ze względu na ziomek naszych, bo wyborcy nasi w W. Ka. poznają

skiem zawsze jeszcze sądzi, że tu, w Berlinie, są sędziowie istotnie. Co zaś się tyczy wniosku samego, to po tem wszystkim, co przyjaciel mój Wierzbicki i poseł bar. Huene szczegółowo tutaj wynuszczyli, nie mogę ani słowa dorzucić. Wniosek jest tak słaby, tak lekkomyślnie — powiedziałbym — rzucony, gdyż ci, którzy go ułożyli, już zgóry o sprawie swej mieli zupełną pewność.

A więc «notorycznem» jest, że ludność polska za system sobie wzięła poproszu szerzyć się w prowincjach wschodnich i to tak dalece, że już rzeczywiście wielkie osiągnęła rezultaty. Przekonaliśmy się, ile ziemi ziomekowie nasi już utracili. Wszelako, sam minister złożył dowód, że nie my niemców, ale przeciwnie, niemcy nas z każdego kawałka ziemi wypierają. Jest więc nieprawdą zupełną, że notorycznie niemców wypieramy.

Co zaś do innych statystycznych dat waszych, sam od siebie nie specjalnego na to nie odpowiem, powtórzę raczej tylko to, co przyjaciel mój Kantak na 16 sesji w dniu 9 lutego wyrzekł. Wygłosił on co następuje:

«Któż wam, panowie, uwierzy, że żywił polski ludność niemiecką przemocą wypiera? Mości panowie, pan Randow i wy sami przyznaliście przecież, że całe tysiące niemców z prowincji wschodnich w zachodnie strony wymigrowało. Przez to powstały niedobory, a niedobory te naturalnie, żywił ze wschodu napływający wypełnił usiłował, właśnie dla tego, że wypełnić je należało. O gwałtownem zaś wypieraniu, lub wogóle o wypieraniu, mowy być nie może».

Jedną okoliczność niedogodną wam jest, a mianowicie ta, że już od tak dawna macie pomiędzy sobą tak zwany «obcy» żywił. Ależ to nie nasza wina. Wtenczas, kiedy Prusy z własnej woli i bez żadnego zaproszenia nas zaanektowały, wtenczas wiedziały dobrze, że nie własny żywił anektują, lecz cudzą własność, nas polaków. A jeżeli w motywach dalej umieszczono:

«Chodzi o to, aby interes ludności niemieckiej zachować i kulturze niemieckiej coraz dalej drogę torować».

Powiedziałbym raczej: Państwa świętym obowiązkiem jest popierać interes całej ludności, nie tylko niemieckiej jedynie, lecz jest jego obowiązkiem dbać o dalszy rozwój polaków, boć przecież rząd zajmować chce wobec polaków ojcowiskie stanowisko. Powinnością zaś o dalszy rozwój nasz starać się nie podług swojego pruskiego modelu, ale dbać powinniście o oświatę naszą tak, jak się tego nasz moralny i narodowościowy interes dopomina. Wszelako, jeśli tylko interes niemiecki popierać pragniecie, tępiąc żywił polski za pomocą polskich pieniędzy, przynajmniej w pewnej części, jest to niegodną państwa chrześcijańskiego i cywilizowanego. W projekcie tym stumilionowym, przynajmniej rządowi sięgającą do szczytu władzę dyskrecyjną i największą samowolę. Chodzi tu oczywiście znów tylko o ustawy wyjątkowe; ale wasze uczucie narodowe i władze, nie wydręga się przed tem; toć chodzi tylko o polaków i katolików!

Środek ten pod względem ekonomicznym, socyalnym i politycznym, strasznie ciężkie ma znaczenie. Jedną część ludu wywłaszczoną ma być zasobami państwa, dla ustąpienia miejsca innej części ludności. M. p., nie potrzebuję wam przypominać, wiecie to równie dobrze jak ja, jest to pogwałceniem waszej konstytucji, w której stoi wyraźnie: Waszcy poddani państwa pruskiego równi są w obliczu prawa. Ale, mości panowie, nie przedstawicie dziurawie waszej konstytucji; zobaczycie, dokąd ostatecznie dojdziecie. Zarzut, który nam kanclerz rzeszy uczynił, naturalnie, z nienawiścią i syderstwem, że złymi jesteśmy poddany, jest, popierasz, nienawistną insynuacją, a potem, hipoteza, z jego strony niczem nieuzasadnioną. Bo my, polacy, zawsześmy spełniali i spełniamy dotąd wszystkie nasze obowiązki, które na nas stosunek zależności do państwa pruskiego wkłada. Nie wiem, czy panowie zwolnic nas chcą z tych obowiązków; my bowiem sami dotąd nie myśleliśmy o tem i jeszcze nie myślimy. Z tego też powodu, rezolucya, jaką wywodzi pan kanclerz rzeszy z nieprawdziwej tej premisy, jest fałszywa, a gdyby zapatrywanie to pana kan-

clerza rzeszy zastosowaniem być miało w praktyce, natenczas doprowadziłoby koniecznie do konsekwencji, któreby może musiały zakończyć się gilotyną paryżskiego konwentu, lub, jeszcze lepiej, dynamitem, boć tym sposobem najłatwiej pozbyć się można polaków. «*Videant consules!*» Występujcie tu z przykładem, którzyby co najwyżej mieszkanca Kamerunu, jeśli kiedykolwiek wzrosną w potęgę, w krajach swych nasładować mogli: przewrót wszelkiego rzeczy porządku. Oto wasza kultura, która się nie wzdraga w miejsce sprawiedliwości postawić się, surową się umieścić, jako podstawę państw. Śmiejcie się, mości panowie, a ja wam mogę służyć kilku dowodami. Przypatrzcie się przecież tym traktatom, wszeczhronnie zaprzysiężonym, ale poszarpanym bez ceremonij! Powoływanie się na słowa królewskie, jak słyszeliśmy, a słyszeliśmy ze sfer bardzo wysokich, nie ma wartości ani szelaga; a całe rządy wspaniałomyślnego króla nazywają się teraz krokiem chybnym. Spojrzyjcie na stłumienie osobistej wolności naszej, mości panowie; spojrzyjcie na pożałdności monopolu-wobec żródeł zarobkowych, na zapoznanie pierwiastku legalności, spojrzyjcie na gwałtowne aneksje! Gdzież się podziało chrześcijaństwo? Czy już teraz nie stoją na punkcie zwrotnym, gdzie są poaganstwa pierwiastki? Ale niezadługo zbierzecie owoce z tego posiewu! Pracujecie nader usilnie dla anarchistów, socyalistów i nihilistów; oni wdzęczeni wam będą za to. Ja sam już styszałem przypadkiem przed 2 czy 3 dniami, że panowie ci noszą się z myślą, aby kazać wykuć medal dla panów większości z napisem: «*pour le mérites*». Macie przecież w kraju waszym miliony malkontentów, ja otóż chcę całe tłumy, które dotąd operowały się wszelkim pokusom socyalistycznym, za pomocą waszych ustaw wyjątkowych, niejako rzucić w objęcia socyalizmu. Mówicie naturalnie: mamy potęgę, mamy żołnierzy, mamy armje; atoli, czyż sądzicie, że pod mundurem żołnierzy nie uderzają także serca wolnych obywateli?

A czy myślicie, że z czasem naród nie dojdzie do przeświadczenia, że wy go prawie naduzywacie? Największa armja wtenczas nie wystarczy, będzie za słaba, ażeby mogła wstrzymać prąd żubny. Odpowiecie może na to: ustawy te wyjątkowe i nieludkie te środki podjąć musimy przeciwko polakom, ponieważ wrogo są dla nas usposobieni; taką jest treść motywów, uzasadniających projekt. Prosiłbym was, abyście jedno rozróżnić zechcieli: że, jeżeli się własny żywił kocha, to doprawdy, nie oznacza to koniecznie nienawiści przeciw innemu obcemu żywiłowi, a jeśli się dba o to, by nie być zniszczonym i pogiębionym, nie znaczy to tyle, co chcieć innych uciskać i niweczyć. Nie nienawidzimy niemców; bo do żadnego narodu nienawidzić nie mamy, ale za złe nam tego pozyczył nie możecie, że narzędzi i środków ku naszemu zniszczeniu i męczeństwu przedświetych lubić nie możemy, że nie możemy aprobować i usprawiedliwiać środków eksorbitacyjnych, które przeciw nam wymierzacie. Dla uspokojenia niejako własnego sumienia, nazwaliście nas teraz niejednokrotnie «wrogami rzeszy niemieckiej». Protestowaliśmy wtedy czestokrot i widzę się gniewolnym zaprotęstować i teraz. Pocięszy się w tym przypadku przynajmniej możemy tem, że zarzut rzeszy, nieraz już tutaj spotkał najszlachetniejszych synów Niemiec. Znajdujemy się więc w dobrem, przyzwoltem towarzystwie. Polacy są nadto szlachetni, ażeby mieli spoglądać zawiastem okiem na szczęście i pomyślność innych narodów. Polacy wiedzą, co znaczy ojczyzna, co znaczy miłość ojczyzny; wiedzą najlepiej, bo ojczyzna straciłi. Nie należymy do adeptów owego filozofa niemieckiego, który wytepienie polaków i katolików wszeczhronie nienawidnie w serce narodu niemieckiego jako zasałę: czy z własnego popędu, mości panowie, czy też na obzałunek, nie jest mi wiadomem. To wszakże jest jasne: owe ponure idee «*rafi*» teraz w stumilionowym projekcie ciała i krwi, idea Hartmanna tu jest niecielesniejsza. Nasza cała zbrodnia jest to, żeśmy polakami i katolikami. Zabralsiście nam ojczy-

znę, zabraliście nam wolność i chcieliście teraz nawet mienie nasze zniweczyć; chcieliście, gdyby to wykonać się dało, w zebrańkach nas zamienić; chcieliście, ażeby imię nasze jak najprędzej się ulotniło. Nazywacie nas wrogami państwa dlatego, że z całą miłością przywiązani jesteśmy do swej narodowości. Tak, m. p., kochamy ojczyznę swoją, wypowiadamy to otwarcie przed wami i przed światem całym, albowiem to prawo natury, bo to prawo boskie, a nawet najjaśniejszy pan, król pruski, uznał to chlubnie. Wiem, m. p., że wszyscy, do jakiegokolwiek stronnictwa należycie, wzgardzilibyście nami i wzgardzilibyście musieli, gdybyśmy o naszej ojczyźnie zapomnieli, gdybyśmy się jej przeniwierzcy mieli. Jesteśmy «wrogami państwa», bo jesteśmy wiernymi kościoła naszego sługami. Tak, jesteście zagubieni, że wam się nie udało naszego kościoła katolickiego przekształcić w narodowy kościół państwa pruskiego, *chinc illae lacrimae*. Przekonałiście się, że byliśmy wiernymi dziećmi kościoła rzymsko-katolickiego, że niemi jesteśmy i będziemy. Ani wstrząsanie kiesą, ani nieludzka ustawa obrocza (*Brodkorbgesetz*), ani wtrącenie do więzienia najszlachetniejszych mężów popołu z złoczyncami, ani wygnania, nie złożyły nas ani na krok odwrócić od poddaństwa i wierności kościołowi naszemu. A gdyby znowu walka kulturalna wybuchnąć miała, lub gdyby może jeszcze walka obecna zabagnić się miała, stać będziemy jako maź jeden, jako opoka, jako morze niewruszeni: *nec fulmine, nec flumine, nec flamine*. I to nam zarzucacie, że nasz język kochamy, i że nas zgmerznawiać nie możecie. Tak, kochamy nasz język i zawsze stałe trzymać się go będziemy; mamy prawo do tego od natury, od Boga i najjaśn. pan, król pruski, przyrzekł nam pod słowem królewskim, że nam go zachowa zupełnie w szkole i w kościele i w życiu publicznym. A jeżeli przychylenie się do tego, że mowie naszej coraz większe zagrozić będzie niebezpieczeństwo, że ją wypędzą — jak to prawie już się stało — ze szkoły i życia publicznego, natenczas udzielimy jej schronienia i przytuliska w gronach rodzin naszych. Tam, gdzie ani policja, ani zandarmi wtargnąć nie mogą, tam matki przy młodkach od Boga wpajają będą w serca dzieci, jako obowiązek najświętszy, ażeby zawsze jako polacy występowały i wiernymi pozostały swej mowie rodzinnej.

Miłość do naszej przeszłości, do naszej ojczyzny, do naszej mowy i kościoła, — oto to, co jest dla was nieprzyjemnym i dla czego przeciw nam występujecie z tak niesłychanymi środkami. Ale to są nasze szanse, to nasze ideały, z którymi żyć i umrzeć pragniemy. Kiedy człowieka, który wszystko stracił, napotka w drodze huragan i burza, wtemczas przyciska mocniej na sobie odzienie, które mu wichry zerwać usiłują. To samo i my robimy. Przytulamy się mocno do tego, co nam z dawniejszych, pełnych chwały czasów pozostało. Ale wy, m. p. nie macie serca, ani zmysłu, aby je znaleźć pojąć. Chcacie stworzyć drugą Irlandję; środki ubiegłych stuleci mają wejść w życie dla wyparcia plemienia z starodawnego dziedzictwa jego ojczystej ziemi. Ale praca ta z pewnością będzie daremna. Świadomość narodu wzrasta tem więcej, im większe grozi mu niebezpieczeństwo.

Zagranica dziwić się musi tonowi i ironji mowy prezesa ministrów wobec ucieszonego narodu. Monaco i Paryż pozostana na zawsze w naszej pamięci. Aleź dobrze mi wiadomo, że i wysokie miejsca zajmujący meżowie stanu, odbywali wycieczki do Monaco, a przecież nikt im z tego powodu, nie tykając całego narodu, żadnego wyrzutu nie czynił.

Nienawistne środki, jakie mają być przeciw polakom zaprowadzone, zadadzą nam dotkliwie rany, ale będą miały i dobrą stronę. Cały polski naród, szlachta i chłopci, których to ostatni tak bardzo książę kanclerz wychwalał, przyjdą do zupełnej świadomości swej narodowej łączności. Wyjątkowe prawa nie pozyskacie polaków, jeszcze bardziej ich rozjątrzycie i odepchniecie od siebie! Patrzcie tylko panowie na Austryę! Tam

także są nasi bracia i nasi rodacy. Rząd austriacki dał, im wiele wolności. My od was niczego więcej nie żądamy: dajcie nam to samo, co dała Austria swoim polskim poddaanym! (Wesołość). Polsey poddani w Austrii są właśnie głównymi podporami habsburskiego domu. Wy, którzy jesteście Niemcami, powinniście ze swego stanowiska być przeciw temu ekstirpacyjnemu projektowi. Ale nic nam to nie pomoże, bo ks. kanclerz ma swoje własną politykę, — powiada: «Ja jestem silny», a wy jesteście słabymi; ja mam apetyt i zjem was». Kanclerz ma obecnie dużo siły i dlatego chce nas zniszczyć, ale mości panowie: *le chancelier propose et Dieu dispose!* Apetyt niszczenia wznaga się u meżów stanu, ale żołądek starzeje się z czasem, traci dawniejsze siły trawienia. *Fortuna mutabilis, Deus mirabilis!* Mości panowie, tak często słyzałem tu i w kraju o czci niemieckiego imienia, i z całego serca pragnąłbym, aby właśnie, ze względu na cześć niemieckiego imienia, ta karta waszej historii nie była zapisaną pruską hecą na polaków i katolików. (Brawo).

Posel Treskow (konserwatysta) — pragnie z zebranych w Poznańskim doswiadczeń dowieść, że polacy wypierają Niemców. Dowodem na to jest, że tu w izbie najlepsze miejsce zajęli, również jak i w centrum, chociaż obydwa te stronnictwa nie są ani niemieckie, ani polityczne. Jedno stronnictwo jest religijne, drugie narodowe. (Posel dr. Mosler: Od jak dawna należysz pan do tej izby? Wielka wesołość. Marszałek dzwoni). Obydwa te stronnictwa zajęły miejsce, które powinno było zająć właściwie średnie stronnictwo (*Mittelpartei*); te stronnictwa zaś powinny zasiadać obok niemieckiego opozycyjnego stronnictwa. (Ponieważ większa część centrum zasiada obok niemieckowolnych, wywołało to wielką wesołość). A nawet tu w izbie nie dali polacy dowodu potrzebnej powściągliwości. Niemcy są cierpliwi, zyskali nawet przewagę; które od r. 1870 ustalo. Niemcy, którzy do Poznania przybywają, są także cierpliwymi, lecz wkrótce pozbywają się entuzjazmu dla rycerskiego narodu polskiego; jedni prędzej, inni później. (Bardzo słusznie! wesołość). Najwięcej złego sprawił entuzjazm polski; gdyby zaraz z początku obchodzono się z polakami silnie i ostro, nie byłoby tak trudno rządzić nimi. Nie jestem nieprzyjacielem polaków, jestem tylko ich przeciwnikiem (wielka wesołość) i to tylko w obronie niemieckich praw. Uznaję dobre przymioty polaków, mianowicie ich tolerancję. Tak jest, polacy są tolerancyjni i dawnymi czasy kwitł u nich handel i życie; lecz, odkąd jezucy przyszli do kraju (Aha!), wtemczas nastąpiło rozdwojenie w rodzinach i krwć płynęła strumieniem. (Ha! ha! Wesołość).

Co wzmościło polaków w ich opozycję, oto odstąpienie Niemców, przyłączenie się ich do polskiej narodowości. Tworzą oni dosyć silny zastęp tak zwanych «obłaskawionych» polaków, dla rozróżnienia od rodowitych polaków. (Wolanie: dzicy! Wielka wesołość). Stracili oni wprawdzie szacunek Niemców, a nie uzyskali go ze strony polaków, lecz uważani są za cenny materiał przez nich. Wymowne jest wyrażenie się pewnej polki o wyobrażeniach, jakie mają polacy, która powiedziała do swej przyjaciółki niemki, że godna jest, aby była polką. Mówca błądzi dalej w dziedzinie historii i twierdzi, ku ogólnej wesołości całej izby, że polacy i Niemcy łączyli się wspólnie na innych miejscach (*can driten Orten*). Teraz naturalnie powstał rozdział i niemasz widoków, aby było lepiej; a wina polega na polskich kobietach. Wybitne przymioty niemieckich kobiet, są rękojmją przyszłości Niemiec. Słusznie nam tego wszystkie narody zazdroścza. Kto chce piękne i przyjemne kobiety widzieć, nie potrzebuje ich szukać u innych narodów. Głównym przymiotem niemieckich kobiet jest zamilowanie pokoju. Polskie kobiety natomiast nie kryją się z tem wcale, że nas Niemców więcej niż nie lubią. Wina tej nienawiści kobiecej, polega w pierwszej linii na duchowości, a dalej na francuzkiem wychowaniu polaków. Mówca stara się dalej, mniemaną upadek niemieczny przy-

isać działaniu katolickiego wydziału w ministerstwie oświaty i ztąd małej troskliwości o dobro dusz niemieckich katolików. Jeżeli wszystkich polaków odciągnemy, którzy są niemieckiego pochodzenia, wtedy znaczna część ludności polskiej ubędzie, tylko dla tego, że tak wielu Niemców zapiera się swej narodowości, ale nie swej inteligencji, zawdzięczają polacy swój wzrost. (Burzliwe ironiczne przytakiwania na lewicy i w centrum).

Posel Schorlemer-Alst. Po mowie p. Treskowa, zadanie moje jest trudne. Co do przedłożonego nam projektu, stojąc na stanowisku, wyłuszczone przez Huenego, że prawo jest podstawą państw; przemawiając przeciw projektowi, przemawiam więc przeciwko naruszonemu prawu. Zdaniem mojem, należy zbadać, czy projekty te były potrzebne, jakie środki zawierają i czy dadzą się wykonać! Naprawdę badałem treść projektów, dalej motywa, a i od stolu ministerjalnego nie dano nam dowodu, iżby projekta te były potrzebne. Mamy liczne ustawy wyjątkowe, odkąd istnieje nowe cesarstwo niemieckie: mamy ustawy majowe, socjalistyczne, ustawy wyjątkowe dla Alzacyi i Lotaryngji, dla W. Ks. poznańskiego, do których obecnie mają być dołączone nowe dla teje prowincji. Prus zachodnich i Górnego Ślązka. Wrażenie tych ustaw wyjątkowych wewnątrz kraju, nie jest korzystne; prowadzą one do zakłócenia pokoju wewnętrznego, do zatargów pomiędzy naturalnymi przyjaciółmi i do nienaturalnych związków. Wrażenie zagranicą jest także niekorzystne, bo projekty te świadczą o wewnętrznej niemości i rozdarciu, jakie w rzeczywistości nie istnieją. Książę Bismark w mowie swej z dnia 28 stycznia, usprawiedliwił wydalania i projekt niniejszy dawniejszym stanowiskiem polaków, mianowicie, ruchem w r. 1846 i 1848. Ależ polska rewolucja w r. 1848 w W. Ks. poznańskim była, mojem zdaniem, spowodowana więcej przez rząd pruski, aniżeli przez samych polaków. (Wielka prawda! w centrum). Mam tu książkę generał-porucznika Willisen, a rozkazałszy w nią, przypatrzycie się rozkazowi gabinetowemu z dnia 26 kwietnia 1948, instrukcji, jaką p. Willisen jako komisarz królewski otrzymał, nie można wątpić, że środki, jakich się rząd chwycił, były jak najprzewrotniejsze, ale zarazem, że rzeczywistość tak temi środkami, jak i obiecankami i przyrzeczeniami, że im się przyznaje to, co im się prawie należy — popchnięto polaków do rewolucji. Bo, gdy nagle ostre odwrócono i powiedziano: to wszystko teraz nie ma znaczenia, teraz użyjemy przeciwko wam przemocy — to wojny domowej i walki nie można było uniknąć. Żeby więc z tego powodu robić polakom zarzut, to zdaje mi się, nie ma podstawy. Gdybyśmy chcieli wogóle powoływać się na rok 1848, tobyśmy musieli wiele spraw podciągnąć pod prawa wyjątkowe, nietylko Berlin, ale prawie wszystkie prowincje monarchji. W Trewirze np. mówiono o odpadnięciu prowincji nadreńskich. Sławiono zwycięstwa Mierostawskiego, a liberalne pisma, które dziś tak są sławione, pierwsze podawały depesze o zwycięstwach, nie wojsk pruskich, lecz wojsk rewolucyjnych. Dalej, mówił minister, że niebezpieczeństwo leży w tem, iż polacy mają zawleką wolność, jaką im nadaje konstytucja w ustawie o stowarzyszeniach, w ustawie prasowej. Konstatuję tu, iż w projektach niema wcale mowy o ograniczeniu prawa prasowego i prawa o stowarzyszeniach. Mówił dalej prezes ministrów o ognieniu Niemców do zagranicy, o starych piśniach polskich i o dumie łokajskiej z francuzkiej libery. Można wiele mówić o dumie łokajskiej z krajowej libery. (Bardzo dobrze! w centrum). Zagranicznych Niemców winniem zresztą wziąć tu w obronę. Właśnie jest to ich, a mianowicie jezuitów, zasługa, że starali się o zachowanie języka niemieckiego w Alzacyi. Co do piśni, to temi argumentować nie można. W czasie, gdy śpiewano: «Pamiętasz o tem dzielnym moim Łagienko!» mieliśmy w Niemczech inną piśń: «Was ist das Deutsche Vaterland», a Fryc Reuter za śpiewanie jej odsiedział



4 miesiące w kozie. Kto wtenczas mówił o Niemczech, ten uchodził za rewolucjonistę. Mowca przytaczał z kolei ustępy z mów Wallecka, Unrulla, Löwego, ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga, celem udowodnienia, że o znaczeniu słowa «rewolucyjny», różnorodne pojęcia istnieją.

Minister wojny mówił o polskich żywiolach w armii. Przy tej sposobności padły tu wyrazy o stosunkowo małej liczbie szlachty polskiej pomiędzy żołnierzami, a więc, że niejako szlachta polska powinności swych w całej pełni nie wykonywała. Na to odpowiadam, że w jednym korpusie było 7 oficerów, z których dwóch otrzymało rany, a 5 odznaki honorowe, jeden zaś padł pod Dijon w walce przeciwko Garibaldiemu. Świadczy to dostatecznie o wypełnianiu obowiązków. Mówił następnie p. minister o żywiolach, które namawiają żołnierzy polskich do opuszczenia chorągwi i złamania przysięgi. Kogo tu p. minister miał na myśli, tego nie wypowiedział, a przeciw oskarżając kogoś o taką zbrodnię, należałoby powiedzieć całą prawdę i nazwać sprawę po imieniu. Przecież w takim razie musiałoby koniecznie nastąpić śledztwo i winnych należałoby ukarać—a o tem nie nie słyszeliśmy. Takich niejasnych zarzutów nie powinno się robić. Ale mogę ja tu p. ministrowi przytoczyć r. 1866 i postępowanie z żołnierzami węgierskimi resp. austriackimi, których, pomimo złożenia przysięgi, powoływano w szeregi legjonu węgierskiego i oddawano pod komendę rewolucjonisty, generała Klapki. Mówił dalej przez ministrów o tajnym radcy dr. Krätzigu i o katolickim wydziale w ministerstwie dla spraw duchownych, o stosunkach jakie zachodziły między dr. Krätzigiem a pewną magnacką rodziną polską, wskutek czego musiano znieść wydział katolicki. To też miało być właściwym powodem kulturkampfu. Ale po cóż tak daleko szukać przyczyny? Pamiętniki Poschingera mówią przecież, że ks. Bismark już dawno myślał o kulturkampfe, że tylko czekał dogodnej chwili, aby z nim wystąpić. Lecz przypuszczamy, że polacy temu winni, to dlaczegoż 8 milionów innych katolików było? Cóżem zbrodli? A inni ministrowie inne podawali powody kulturkampfu, tak że dziś właściwego powodu nie wiemy. Mówił dalej przez ministrów o ekspropiacji polaków i dał im kilka rad, pomiędzy niemi i te, że mogą pieniądze tych użyć w Monaco. Słowa te musiały polaków głęboko i boleśnie dotknąć. Przecież niepodobna jeżdżąc do Monco, a my tu w Berlinie jaskinie, w których niemało ludzi mienie swe postradało. Należałoby je przedewszystkiem tu poznać.

Przechodząc teraz do przedłożonego projektu, muszę oświadczyć, że ostatnia projektowana ustawa o lekarzach, szczyptachy ospe, to korona wszelkich ustaw wyjątkowych. Potrzebowano do wniesienia jej najwięcej czasu, z czego wnosić można, że nad nią zastanawiano się dokładnie. Każdy, kto projekt ten czyta, przyznać musi, że jest on wzorowo wypracowany. (Wesołość). Zaiste, dalej posunąć się nie mogły przepisy rządu przeciwko polonizmowi? Nie wiemy zapewne, o ile rząd zamierza poprawić te ustawy, czy np. nie zaprojektuje narodowo-patryotycznej limfy, czy projekty jego nie dojdą aż do obory. Zaiste, że ustawy wyjątkowe zawierają w sobie świadectwo bankructwa niemieckiej kultury. Żaden minister nie uzyskałby w izbie większości dla tych ustaw, jednakże ks. Bismark,—ale nie zapominajcie panowie, że ustawa ta dużej będzie istniała, aniżeli ks. Bismark. Z nim razem zniknie terazniejsza większość. Stronnictwo konserwatywne, stawając w obronie tej ustawy, odstępuje od zasady, jakiej zawsze broniło, t. j. o zachowaniu własności ziemskiej i obrony zdobytych i słowem królewskim zagwarantowanych praw; a i stronnictwo liberalne odstępuje od zasady, jakiej zawsze broniło, t. j. o zasady równego prawa dla wszystkich. Motywa bronią tej ustawy «wypieraniem narodowości, językiem i zwyczajami pruskiemu życiu państwowemu obcej», dalej «zaniem owych dzielnic żywiolami polskimi»—czemu należy zapobiedz. Na to

odpowiedział już kolega mój p. Huene. Ale dobitniej odpari te powody sam minister rolnictwa. Nie mógłbym nic lepszego przytoczyć nad to, co on sam powiedział. Co do innych wywodów ministra, to zaiste, bardzo nie miała dla niego, pracą musi być obrona tego projektu. Mówił on, że obrona ta nie jest ofensywna, lecz defensywna, że polska szlachta nie chciała przyjąć dobrowolnych zarządzeń rządu. Mówił o rewolucjach i skrytobójstwach, które nie zaszły na pruskim terytorjum i oświadczył, że tu potrzebna defensywa. Nie rozumiem tu potrzeby defensywy, ani logiki. Bo jeżeli zaobójstwa nie zachodziły na pruskim terytorjum, to dlaczegoż tu potrzebna defensywa? A co się tyczy błogosławionych zarządzeń rządu pruskiego, to należy się postawić na stanowisku polaków. Przed 30 laty rozpoczęto już cichą ekspropiację polaków—to ma być ponownie na większą stopę. Polacy mieli zawsze specjalną administracyę: komisarzy obwodowych, osobne ustawy co do języka, ustawy majowe, kulturkampfu. Czy to wszystko ma w nich wzbudzić wdzięczność dla rządu? Jeżeli ma się popierać osiedlenie mniejszych gospodarzy, to dlaczegoż się nie czyni tego także w innych prowincjach? Czemuż tylko w W. Księstwie poznańskim? Przez to, mojem zdaniem, osiągnie się cel zupełnie przeciwny, bo chłop polski zupełnie przylgnie do właściciela większych posiadłości. Na takie ustawy zgodzić się nie możemy, bo nie operają się one na podstawie prawnej. Jeżeli p. Holtz nazywa tę ustawę ustawą pokojową pierwszego rządu, zdaniem jego kwestya polska jest tu sprawą poboczną; tu idzie raczej o rozwiązanie kwestyi socyalnej co do większych posiadłości. Ależ chyba p. Holtz nie słyszał r. b. Jeżeli większa własność ma być zmniejszoną na rzecz mniejszej własności, to czemuż nie rozpoznać się tej sprawy w samych Niemczech, np. na Pomorzu? P. Treskow powiedział, że polaków popiera stronnictwo rzymsko-katolickie. Nasze stronnictwo nazywa się stronnictwem centrum, ale my nie stoimy po stronie polaków, my stoimy pro prostu na stanowisku prawa. (Brawo!) w centrum. Śmiechy po lewicy).

Panowie się śmiejecie, bo śmiać się musicie, odkaż zostaliście stronnictwem środkowym. Powiada p. Treskow, że żywiol polski wypiera żywiol niemiecki i że dostarczy do wody. Ale cóż przytoczył? Oto najprzód, że polacy i centrum zajmują tu w tej izbie najłepsze miejsca (wesołość); dalej, że nie jesteśmy stronnictwem politycznym, a polacy stronnictwem niemieckim, lecz, że centrum jest stronnictwem religijnem, a polacy narodem. Nazwisko Treskow zdaje mi się więcej słowiańskim, niż niemieckim. Mówił on dalej, że rodzina jego od 100 lat osiadła w W. Księstwie poznańskim. Ależ zapewne dostała się tam jego rodzina, gdy ją Fryderyk Wielki obdarował dobrami—zdaje mi się, poklasztorne. Ale 100 lat, to mnie, jako westfalezykowi, jakoś się nie wydaje imponującym. Co do mojej narodowości, zapewnić mogę p. Treskowi, że rodzina moja od 1,000 lat mieszka w Westfalji na jednym miejscu, a więc może także posiadać narodowo-niemieckie poczucie. Dowodził dalej p. Treskow, że niemy są cierpliwi, litościwi i entuzjastyczni, dalej, że niemy dadzą się skaptować, że rząd pruski traktował polaków przewrotnie, że polacy mieli ściślejszą ojczyznę, że jezuiti rozdwoili rodziny. Dalszych dowodów zaniechałem spisywać. I to mają być dowody, że polacy wypierają żywiol niemiecki!

Moznaby jeszcze zgodzić się na środki, zapobiegające kupnu majomości przez obokrajowców, ale żeby zadać środków podobnych przeciwko własnym poddanym, którzy nie nie zrobili, chyba że stawali w obronie języka i religii, jakie są konstytucya zagwarantowane,—bronił wszelkimi środkami prawnymi, to jest, zdaniem mojem, zbyt surowe. Czemuż nie zamysliacie w podobny sposób wykurzyć szlachty welfijskiej z Hanoweru, lub szlachty katolickiej z prowincji nadreńskiej i Westfalji? Przecież to są «rzymczyki», nie należący, zdaniem pism półurzęd-

owych, do Niemców, będący wrogami państwa i cesarstwa! Ależ postępowanie takie zarządzono już i przeciwko Niemcom, t. j. przeciwko naszym zakoncom, których pozbawiono ich własności i wypędzono z kraju bez wynagrodzenia. Nie kupiono tych majomości, lecz pro prostu zabrano, a postępowanie takie mało co się różni od tego, co Bebel, Liebknecht i towarzysze w przyszłości uczynią zamierzają. Ustawą tą nie zmniejszycie żywiolu polskiego, lecz go wzmożnicie. Będziecie musieli oddrebne wydawać przepisy i co do dzierżaw. Będziecie musieli dzierżawcom przepisywać, jakiego mają być wyznania, jak się żenić mają, jak mają wybierać, i t. p.—tak, że taki dzierżawca będzie musiał dziś wybierać konserwatystę, jutro liberała, a pojutrze wolnościomyslnego. Tu więc musielibyście bliżej podać określenia. Widzicie więc, moi panowie, że stanęlibyśmy w sprzeczności z konstytucyą. Wejdzicie w zatarg z art. 4 konstytucyjnej reszcy. W ustawie o wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce, czytamy: «Należącym do rzeszy niemieckiej poddanym, nie może ani władza jego kraju, ani władza miejsca, w którym się chce osiedlić, stawiać przeszkód i nie może ich ograniczać żadnymi warunkami. Zamiast tak obszernego prawa, należałoby uchwalić jedno, złożone z 2 paragrafów: «§ 1. Celem germanizacji W. Księstwa poznańskiego i Prus Zachodnich, przeczyna się przesewi ministrów 100 milionów marek; § 2. Minister skarbu postara się o te sumy». Motywów wcaleby nie potrzeba dodawać. Takie ustawy były modne za czasów Richelieu i Mazarina. Ale cóż się stanie, gdy nie stanie głowa, która dziś o wszystkim myśli? Zagraża to niebezpieczeństwem nietylko naszej ojczyźnie, ale i dynastji. (Brawo!) w centrum).

Min. dr. Lucius odpowiada pokrótce Schorlemer-Alstowi, usiłując zgłodzić polski, wymierzony przeciw polityce ks. Bismarka i wyrzuceniem ministra wojny. Dr. Lucius kończy wyrażeniem nadziei, że nowe prawo, gdy przejdzie do komisji, pozyska więcej przyjaźni i, że to wogóle będzie uważane za «dzieło wielkiej doniosłości agrarnopolitycznej i narodowej».

Posiedzenie pruskiej izby deputowanych z dnia 11 (23) lutego.

Początek obrad o godz. 11<sup>1/4</sup>; przy stole ministeryalnym zasiadli: dr. Lucius, dr. Gossler i kilku komisarzy. Izba i trybuna dosć dobrze zapelnione. Głos zabiera:

Dr. Wehr (dyrektor krajowy Prus zach., wolnonkonser.). Obwinia najprzód polaków, że upadku ojczyzny swej sami są winni. Wszystkie usiłowania polaków do przywrócenia ojczyzny, marnie się rozbiły dotąd i nadal rozbijają się będą. Ostatnie obrady w parlamencie mogłyby naprowadzić na myśl, że naród niemiecki upadł i, że rozwój narodowy znaczenie się obniża; atoli większość narodu nie stoi po za pstrą większością parlamentu niemieckiego. Wczorajsza małoduszna taktyka wojenna barona Schorlemera, jest charakterystycznym znamięm całej sytuacji. Jest to walka karła, pragnącego szczypta obryzma po lydkach. Projekt rządowy ma par excellence narodowe znaczenie. (Wesołość).

Wyraz «narodowy» zdaje wam się nie podobać, moi panowie. (Ponowna wesołość i liczne głosy). Projekt rządowy odpowiada przecież także i dążnościom postępowców, ponieważ zmierza do podzielenia większej własności na korzyść chłopów. Jeżeli panowie zaprzeczacie, jakoby projekt taki był koniecznie potrzebny, to przypomnijcie sobie, że ludność polska w Prusach zachodnich od r. 1870 ciągle się pomnaża — ciągle rośnie. Projekt rządowy nie dowodzi bynajmniej, jakobyśmy doszli do bankructwa rządowej administracyi, lecz przeciwnie: to byłoby bankructwem rządu, iż tenże pozwalał księszom i inspektorom katolickim występować w szkole w roli organizatorów polskości. Poseł Windthorst wołał tutaj niedawno, że trzy razy: to milionów, sto milionów, sto milionów! Chciał on wywołać przestrach i «ciarki» w całym kraju, jakobyśmy owe pieniądze chcieli trwonić. Tutaj obodzi o

produktywne zużycie tej kwoty, z której państwo ani fatęga nie straci, a w najgorszym razie tylko niski procent od tej sumy pobierać będzie; atoli ta okoliczność wobec wielkiego zadania państwowego, przed jakim stoimy, na szali zaważyć nie może. Dajemy miliony na zwyczajne potrzeby i biedę — tutaj chodzi o wielką biedę narodową. Stwórzmy dzielny stan chłopski, a ten najlepiej księztwo germańzować będzie. Powiedziano tutaj, że chłopci westfalscy nie pójda na wschód, chłopskich przyjaciół pana Schorlemera z Westfalji wcale sobie nie życzymy. Cieszę się bardzo, że ród Schorlemerów (jak to wczoraj słyszeliśmy), już od lat 1,000 mieszka na czerwonej glebie westfalskiej — aleć rodziny mogą też się wyrażać, mogą rodzic zgnićle owoc i zle rośliny. Polacy pełnią swą powinność, gdyż tak czynić muszą; z radością powitaliby oni każde zewnętrzne zawikłanie i stałoby po stronie naszych wrogów. Czyż mamy czekać, aż przyjdzie do krwi rozlewu? Na zachodzie mamy żywo francuzki, na północy duńskich, na wschodzie polaków, a w środku welfów. Do najdzielniejszych czynów naszego wielkiego meza stanu należy to, że tak energicznie starał się zapobiedz polskim zakłóceniom. Frakcja moja dzieli obawy konstytucyjne, jakie się przy tym projekcie nasuwają, ale te obawy dadzą się łatwo usunąć w komisji; jestem atoli przeciwny wybieiranu posłów do owej komisji bezpośredniej, gdyż osłabiłoby to poprostu władzę wykonawczą, która musi być silną. Ustawa jest nakazana koniecznością; obawy konstytucyjne dadzą się łatwo usunąć, a gdy ustawa będzie racjonalnie przeprowadzona, wtedy błogie jej następstwa rychło się okażą. Naszym obowiązkiem jest prowadzić dalej dzieło, które krzyżacy niegdyś rozpoczęli, a które dalej prowadził Fryderyk II we wschodniej Marchji. Prowadźmy to dzieło dalej, a zaiste, będziemy godnymi synami wielkich ojców. (Wesołość! słabe brawo na prawicy).

— Ks. dr. Stablewski. Mości panowie! Pan dr. Wehr zakończył gorącym wezwaniem, abyście panowie dalej działali w pruskich dzierżawach w myśl katolickiego zakonu krzyżackiego. Jest to wezwanie, polegające na grubej nieznajomości dzieł tego niemieckiego zaboru (śmiech po prawicy), gdyż inaczej powinni by ci panowie z dzieła Perlbacha wiedzieć, jaką była gospodarka tego zakonu, jak się wyrodził, jakiego dopuszczał się nieuczni, tak, iż niemy musieli błagać królów polskich o pomoc. Według tych niemieckich dzieł źródłowych Wattenbacha, Perlbacha i innych, którzy pisali historję krzyżaków, niema powodu chlubić się z tych dzieł. Przywykliśmy widzieć zawsze pana d-ra Wehra na czele hecy przeciw polakom. I dzisiaj pokazał się takim i czernił nas pojezierzami najwzyczajniejszego kalibru. Ale jest to nowość, że przywódcą wolno-zachowawczej frakcji wystąpił w roli proroka i sędzię historycznego, twierząc, że błędy nasze okazały się w dziejach o wiele większe niż od zalet. Na to odpowiedź tak samo, jak niegdyś p. Bismarkowi ze Złotowa. Nie mogę się tu wdawać w dalsze wyćwiecki i rozprawy nad tą materyą; sprawa, o którą chodzi, jest zbyt poważną, żeby się tu można było na zbijanie takich przewrotnych poglądów dziejowych; zbyt poważną, mówię, żebyśmy tu wczorajsej potpourri p. Treskowa, miał poddawać pod ściślejszą krytykę. W każdym, razie zbgogacił on wczoraj naukę etnograficzną swem odkryciem polaków «dzikich» i «swojskich», zbgogacił i historję najnowszej epoki drugim odkryciem, że powstanie w r. 1848 wywołała spowiedź wielkanocna. Zresztą, co szanowny pan ten przeciw nam powiedział, nie było w złej myśli powiedzianem. Jedna tylko zaczepka przeciw polakom była arcyniebezpieczną, t. j. zarzut, że polacy tutaj w sejmie najlepsze pozajmowali miejsca; ale ważny to był dla niego argument, bo w nim dowiódł rzeczywistość, że żywo niemiecki jest wyperanie przez polski. Ale takie epizody, jak ten, nie powinny naszej uwagi odwracać od ważności kwestji. Nie zdolają one zatrzeć okrucieństwa obmyślonych przeciw nam rozpo-

ządzeń. Pan minister usiłował to wczoraj uczynić, poprzestając na wyświetleniu socjalno-politycznej i agraryjnej strony sprawy. W ślad jego poszedł p. Holtz. Strony politycznej i celu projektu dotknięto tylko jakby od niechcenia, pobieżnym poglądem na dzieje, aby wywołać przeciw nam uprzedzenie. Mówiono o rozprzeżeniu, jakie Prusy zastały w Polsce, przyczem tylko p. minister o tem zapomniał, że podówczas gospodarowały w kraju wojska rosyjskie, jakby były u siebie, zapomniał o długoletnich wojnach. Zapomniał tutaj p. ministra, jak wyglądały Niemcy po wojnie trzydziestoletniej? (Bardzo słusznie!) Zarzutu, jakobyśmy byli niepoprawnymi rewolucjonistami i pochłopymi do skrytobójstwa, nie godziło się p. ministrowi nam czynić, gdyż dzieje nasze nie mają ani jednego królobójcy. Nowsza historia Prus dostarcza, niestety, smutniejszych pojawiaw w tej mierze. Wspomnę tylko Nobilinga, syna importowanego pod rządem Flottwella dzierżawcy domen królewskich. Takie zarzuty nas nie tykają. Nie potrzebujemy przed panami stawać w pokutniczem przybrańiu, tyczy się to kogo innego. Ale zasnuca nas to, jeśli meżowie zasad zachowawczych, jak p. Holtz, przy takich projektach pomijają wszelkie względy moralności, jeśli je mogą pogodzić ze swem chrześcijańskim i konserwatywnem sumieniem, jeśli takie prawo mogą nazwać prawem twórczem, pokojowem. Jest ono zaiste twórczem, o ile wytwarza zagładę wszystkich warunków życia narodowego. Jest ono pokojowem, panie Holtz, o ile wytwarza spokój cmentarny dla narodu i kopie olbrzymia mogiłę dla całego szczepu. O tem mówi p. Holtz, reprezentant stronnictwa zachowawczego, o tem mówi p. minister z taką spokojnością i flegmą, jak gdyby tu chodziło o meljorację gruntu, a p. dr. Wehr bije mu głośno brawa.

Daleko zaiste zaszliśmy w wyparciu się dotychczasowych zasad moralnych w polityce, jeżeliśmi tak stępieli na krzywdę, jaka się dzieje jednej części poddanych przez wyjęcie ich z pod opieki prawa, dla tego jedynie, że należą do innej narodowości, jeśli popierać będziemy kolonizację na koszt państwa, wykupywać grunta tylko dla tego, aby (jak to p. kanclerz powiada), polepszyć stosunek liczebny ludności polskiej i niemieckiej na korzyść niemieckiej. Jeżeli przeto te rozporządzenia, mające złać opór jednej narodowości przeciwko asymilacji z drugą, chcące przeprowadzić w imię prawa i pod hasłem laski Bożej, w takim razie nie wiem, jak to pogodzić z pojęciami, które w nas, jako chrześcijan wszczepiano za lat młodych. Wprzódy trzeba się wyrzec wszelkich poglądów moralnych, wszelkich pojęć o zadaniach i granicach władzy państwowej, o wartości traktatów i praw narodowych. P. kanclerz uczynił to ze szczerością, która cały świat przyprawiła o zdumienie. Ustężyliśmy wezwanie, jak niegdyś Klodowusz: «Spal, coś dotychczas ubóstwiał, a ubóstwiał, coś dawniej palił». Za tą radą pójdziecie panowie zapewne. O coż tu chodzi? Jak sądzicie, o kwestję narodową. Państwo ma się stać czysto narodowem. Wszystko przeto, co nie jest niemieckiem, ma być usuniętem, ma być pozbawionem opieki praw państwowych. Ale chociażbyśmy się chcieli zasymilować, trzeba by nam wprzódy wiedzieć, z jakim odłamek germańzimu mamy się złać w jedno, bo nie wszystko, co niemieckie, ma laskę u rządu. (Brawo! w centrum). Niemieckość p. Richtera nie podoba się p. kanclerzowi, niemieckość konserwatystów już była raz podejrzana, narodowcy już także raz utracili fawory. Wzorem niemców, wyższych nad wszelkie podejrzanie, byli panowie wolno-zachowawcy z p. d-rem Wehrem i Pindterem na czele. Katolicy niemieccy są naturalnie p. kanclerzowi solą w oku; ale oni też nie zmieniają zasad, jak się zmienia suknie. Gdyby w walce kulturnej nie była cała ludność katolicka stawiała jednomyślnie oporu, kto wie, czyby nie próbowano ogłosić takich praw wyjątkowych przeciw katolikom. Ale spartożono sobie palce i dlatego zachowano się ostrożnie. Z polakami takie ceregiele niepotrzebne; wszakże są słabi.

A zresztą, projekta te popierają poniekąd unifikację państwa pod względem wyznaniowym. Są one widocznie obliczone na osłabienie katolicyzmu na wschodzie. (Wybornie! w centrum i u polaków). Tysiące chłopów protestanckich, osiedlonych w stronach czysto katolickich, mających szkoły i kościoły protestanckie, to wcale nieżyły środek sprotestantyzowania kraju. Któż tego nie widzi, że o to chodziło przy utworzeniu projektu? Czemuż np. nie zaprowaowano kolonizacy w Prusach wschodnich? Wszakże i tam mieszkają polacy; ale ci polacy są ewangelikami; z nimi graniczą katolicy wermińczycy, którzyby mogli między nimi osiadać i osłabić przewagę protestantyzmu, czego sobie nie życzone. W zacieklności waszej, nie odstrasza was od kolonizacy fiasco, jakie-gście doznali w dotychczasowych próbach osadnictw w Prusach. Jakie to tałaństwo daje się do przesiedlenia namówić, jak przesadzone wiążę z tem przesiedleniem nadzieje, o tem czytamy w dziele Lamotta «O kolonistach». Gdy tych osadników tu, w Marchji, napędzano do pracy, odpowiadali wladzom zachwale: «Toć przecież na to nas król nie sprowadzał, abysmy pracowali, lecz abysmy podzielił dzieci». (Wesołość). Zaludnienie pustkowi było wtenczas jedynym celem rządu w sprowadzaniu osadników. Zaludnianie jest i dzisiaj takim celem, bo o cywilizacy niema mowy. Chłop polski nie pójdzie do niemieckiego na naukę, gdy chodzić będzie o sprawy gospodarskie. Panowie, znający nasze stosunki, przytwórz mi, gdy powiem, że chłop polski od niemieckiego kolonisty jest o wiele sprytniejszy i oświecenijszy. Ile niemieccy kolonisci rząd kosztowali, o tem wiemy z dziełka Klewitza «O pruskiej administracyi Prus podludniowych». Każda familia kosztowała rząd podówczas około 1,000 talarów; teraz kosztowałyby trzy razy więcej. Najlepszym fed-nak jest to, co powiada prezes poznańskiej jeneralnej komisji Klebs, że prawie wszystkie rodziny kolonistów zupełnie podpadły. Żaden poczciwy człowiek nie da się użyć na to, aby gnębić polaków, wyperać ich z odwiecznych siedzib, służyć za narzędzie zagłady narodu nieszczęśliwego. Wierze mi, moi panowie, w prostym człowieku jest więcej poczucia sprawiedliwości, aniżeli w niejednym prawniku, niżli nawet w tym lub owym profesorze uniwersyteckim. Ci panowie gotowi wszystko udowodnić, wszystko usprawiedliwić. Ale argumentów projektu nie czerpalę ci panowie w naukach chrześcijaństwa, lecz w bezcennem piśmie Hartmanna. Zresztą, winszuję tym wszystkim, którzy te projekta przeciw nam popierają, gdyż są jednego ducha i jednej myśli z bezbożnikiem i mizantropem Hartmannem, Maratem niemieckim, którego nienawistą techną delirya, mają przeciw nam wejść w wykonanie. Gdyby taka polityka, sprzeczna ze wszystkimi zasadami prawa, miała wziąć górę w całym świecie, gdyby stać się miała normalną w innych krajach, wtedyby nastal stan rzeczy, jaki zapowiedział Hobbes w sentencyi: «homo homini lupus». Wszakże co do celu tych projektów, nie może być najmniejszej wątpliwości. Nie wątpia o tem ani panowie z prawicy, którzy tak gorliwie przemawiają za prawami. Każdy z was odpowie na zapytanie, czy te prawa są obmyślane na zniszczenie polaków, że tak. Kwestya wypierania albo zagrożenia germańzimu w prowincjach wschodnich, jest wprost niegodnym żartem. Przypatrzcie się panowie tylko tym zagrożonym w Poznańskim niemcom, np. p. Kennemannowi, który siedzi naprzeciwko mnie, jak im się dobrze u nas dzieje. Jaki zebrał ten pan majątek! Uznać jego spry i pilność, ale, ileż w tem tkwi pracy i znoju naszych polskich chłopków, za co im się w ten sposób wywdzięczył, że on pierwszy narzucił im, jako patron, księża moralnie podpadłego, że ich przyprawił o nieszczęście, że wielu z jego powodu poszło do więzienia. Odtó to dzieło kolonizatora niemieckiego, posła Kennemanna. Teraz przechodzę do statystycznego stosunku obu narodowości, punktu arcydzielnego. Jeśli, według urzędowych wykazów pruskiego biura statystycznego, udowodniono, że od r. 1816 do 1880 licza polaków tylko się podwoiła, a niemiecko-



troila, wtedy jest wszystko w porządku. Ale nikt wczoraj lepiej nie przemawiał przeciw projektowi od pana ministra samego, szczególnie przy wykazaniu ubytku polskich posiadłości. Jeśli pan minister twierdził, że ten ubytek nie podział na osłabienie, lecz przeciwnie, na wzmocnienie poczucia narodowego polskiego, to według tej metody argumentacji, dalsze wykupywanie ziemi polskiej musiałyby się jeszcze bardziej przyczynić do ukrzepienia polonizmu.

W obu prowincjach, poznańskiej i zachodnio-pruskiej, wynosi posiadłość gruntowna niemiecka 1,242,000 hektarów, polska — 759,000 hekt.; w W. Ks. poznańskiej: niemiecka — 723,000 hekt., polska — 656,000 hekt. Do niemieckich posiadłości policzyć należy 200,000 hekt. domen i dóbr kameralnych. Mamy więc w Poznaniu: 923,000 hekt. w rękę niemiecką, 650,000 — w polską. Domeny — są to pokasowane dobra klasztorne i starostwa. Teraz chodzi o resztę polskich posiadłości. Ale, w oczach p. Wehry, jeszcze grozi Niemcom niebezpieczeństwo, jeśli w obwodzie kwidzińskim 84,000, w gdańskim, gdzie jest dyrektorem krajowym, 18,000 morg jest własnością Polaków. Historia tego ogromu posiadłości niemieckich daje przyczynek, który winien być dla panów przestroją, jak czasy namiętności politycznych są czasami samolubstwa i niepomiernej chęci zubożenia się. «*Das Schwarze Buch*» albo «*Die wahren Jacobiner*» Helda, którego życie opisał Varnhagen von Ense, dają smutny tego obraz, a mianowicie, jak minister Hoym szastał dobrami koronnymi i poduchownymi. Z tej książki widać, jakie to osoby temi dobrami darzone. W ciągu czterech lat rozdarowano 241 posiadłości wiejskich, wartości nominalnej 3 milionów talarów, a te które Held ocenia na 20 mil. Smutny to kawał dziejowy, który tu przed wami roztażam; ale dowodzi on, jak Prusy z wielkich przesiłek polskich korzystały, aby polską posiadłość okrawać. Gdy po wojnach napoleońskich wielka gruntowna posiadłość była mocno zadłużona, naczelnym prezes Prus, Schoene, wyrobił moratorium tylko dla właścicieli niemieckich, wskutek czego wiele dóbr polskich dostało się pod substację i za byle co przeszło w ręce niemieckie. Po r. 1830, t.j. po powstaniu, nie skierowanym przeciw Prusom, skonfiskowano wszystkim uczestnikom powstania ich dobra. Łaska królewska zamieniła później te konfiskaty na kary pieniężne; ale te były tak wysokie, że ojciec np. naszego kolegi, generał Chlapowski, zapłacił 22,000 tal. grzywn, inny pan 23,000. I rok 1848 przyczynił się do ubytku polskiej własności gruntowej, tak samo rok 1863. Taki jest obraz polonizmu, przeciw któremu ni niejsze projekty mają stanowić jakoby «akt obrony». Byłoby dobrze, gdyby rząd kiedyś chciał szczerze wyznaczyć, jakie kapitały przetrząsnął i wydał na popieranie i wspomaganie niemieckich właścicieli ziemi. Względem Polaków tego nie czynił, panie Wehr. Żaden nie doznał pomocy od rządu; ani jednemu nie wypuszczono domeny w dzierżawę. Po jakich też procentach wypożyczono Niemcom kapitały? Czy można się dziwić ubytkowi polskich posiadłości? Teraz chodzi o wyparcie reszty właścicieli polskich, około 280, z ziemi po przodkach odziedziczonej. Ta droga spodziewa się rząd szybszej asymilacji ludności. Taki projekt jest wojna, ale wojna nie prowadzona pod znakiem krzyża. W dotychczasowych rozprawach, jak w trzydniowych nad wnioskiem Achenbacha, słyszeliśmy ciągle, że rozporządzenia te są armymadre i humanitarne; ale żaden mówca nie nazwał ich chrześcijańskimi. Czyż prawa takie noszą na sobie znamię chrześcijaństwa, które są przeznaczone na rozszarpanie włókien życia narodowego; prawa, mówię, mające ponowić na naszym narodzie przykład znany z dziejów Izraela, gdzie także obcy koloniści mieli pozbawić Żydów religii, obyczajów i języka. Ale zanim ewangelia opasała narody wstęga miłości, pismo starego zakonu nazaczyło to rozporządzenie smrotnym piętrem kłatwy proroka. Czy wzajemne stosunki ludów, czy władzę państwa nie powinny uznawać wyższej władzy? Tak w istocie, to nie dla tych, dla których historia jest tyl-

ko przypadkiem zespołnieniem materialnych czynników. Narodowość jest czemś wewnątrz, duchowym. Może ona trwać nawet po utracie politycznego bytu, może i w obcym organizmie, po utraceniu politycznego bytu, istnieć jako pozytywne członki. Atoli, jeżeli chcecie jednej narodowości zaprzeczać bytu i normalnego rozwoju, jeżeli chcecie ją poprostu gwałtownie śródkami, jak to tu zamierzono, zniweczyć, wtedy jesteście odpowiedzialnymi za następstwa, jakie wywołuje zniszczenie każdego żyjącego organizmu. Następuje wtedy ostry, albo chroniczny stan cierpienia lub bólesci, stan patologiczny. Spójrzycie na Irlandyę, jak tam ten ucziwy, szlachetny lud w takim chorobliwym stanie pozbył się wszelkich zasad moralności! Czy takimi ustawami nie pracujemy nad podkopaniem wszelkich moralnych zasad w narodzie? I chcecie potem przeciw socjalizmowi takimi paljatynami walczyć środkami? Sprowadzacie wodę do źródła i chcecie następnie zatakować ujęcie! Takimi ustawami naruszacie prawa, które ściślej i serdeczniej spójone są z życiem całego narodu, niż prawo jego politycznej egzystencji. Czy chcecie wzmocnić w sobie, że tylko polska szlachta przywiązana jest do swej narodowości? że chłop polski zadowolony jest ze wszystkiego? że chłop polski, któremu szkołę utworzono, gdzie dzieci jego zapominają języka polskiego, że ten chłop, który w sądzie nie może się z urzędnikiem porozumieć w swym ojczystym języku, że ten chłop, który tylko jako zer armatni służy — czy wierzyście, panowie, że chłopu to może być obojętne? że was za to kocha? że może mieć do rządu zaufanie, jeżeli rząd przy kolonizacji i zakupie rozparcelowanych dóbr, zwiąże mu ręce wobec konkurencji, — uwładza mu, dając jednemu obite środki do materialnego rozwoju i utrzymania, a jemu ich odmawia? I dla czego? Tylko dla jego narodowości, nie zaś jako karę dla jednych, lub nagrodę dla drugich. Polski chłop pozna to dobrze swą prostą logiką, że postępując z nim tak tylko dla danej mu od Boga oznaki i pojmie te środki, jako zamach na jego najświętsze prawa. Takimi ustawami obudzenie w całej pełni u całego narodu przekonanie o prawach narodowości, lecz z tem przekonaniem zarazem uczucia, które serca całej ludności goryczą napelniać muszą. Na widok tych kolonij, będzie to uczucie polskiego chłopca coraz więcej się potęgowało.

M. p., już wczoraj p. Schorlemer wskazał, jakie niebezpieczeństwo i dla niemieckiej własności powstać może z nauk socjalistycznych wśród wiejskiej ludności, przy parcelowaniu polskich włości. Jeżeli niemiecki chłop w innych okolicach pruskich dowie się o tak łatwym nabywaniu ziemi, zapyta się po prostu: dlaczego u nas tak się nie dzieje? Nie waham się oświadczyć, że nie mogłoby się skuteczniejszego wynaleźć środka ku rozszerzeniu socjalistycznych nauk wśród wiejskiej ludności, jak ta ustawa, która pokazuje w perspektywie ludowi wiejskiemu podział własności. Pan Bebel może teraz z rozwinętym sztandarem wkroczyć pomiędzy ludność wiejską. Nie pojmuje, jak można było w czasie dzisiejszego prądu, w państwie monarchicznym wpaść na ten pomysł. (Wielka prawda!) Lecz do takich następstw i takie ustęki nieszczerze są konieczne wtedy, jeżeli poezymamy zasady chrześcijaństwa i sprawiedliwości. Im większa władza pewnego narodu, im większa jego oświata, tem większe niebezpieczeństwo nadzucia władzy, tej władzy, która nie chce znieść żadnych granic nad sobą. Kto by był jeszcze niedawno temu przeczauwał manipulację całego narodu, którego narodowa wyłączność o wiele dalej sięga, jak w starym zakonie. U Żydów trzymaną była w pewnych granicach i wstrzymanyą przepisami miłosierdzia i sprawiedliwości, nawet wobec obcych i przybyszów, a za przestąpienie tych praw groziła prorocy karami boskimi. Jakże się to da pogodzić z nauką chrześcijańską, jeżeli nie obcy, nie przybyszom, lecz synom naszego narodu, na naszej własnej ziemi, odmawiają opieki prawa, jeżeli go chcą wywłaszczyć, i w ten sposób zrobić miejsce dla innej narodowości; czy jest to dowodem

równouprawienia, o którym pan minister spraw wewnętrznych tu mówił, kiedy z pryncypiskiem oświadczył, że nam daje w całej pełni prawo obywatelstwa, lecz nic więcej, ani mniej?

Widzimy w tej ustawie piękne, wolne i pełne prawo obywatelstwa, przy którym cała klasa poddanych wyłączona jest od korzystania z niemiarynych dobrodziejstw tej ustawy. Jeżeli pan minister tym dodatkami «nic więcej», chciał nam odmówić prawa do naszej narodowości, to oświadczam tutaj rządowi państwa, że ta narodowość jest tak silnie z sercem całego narodu spójną, że jej ręka żadnego pruskiego ministra z serca tego ludu niezdolna jest wydrzeć. (Wielka prawda! na ławach polskich). Takimi środkami cofniemy się w położenie, gdzie mówiący innym językiem, nazwany był barbarzyńcą i wyjęty z pod obowiązku sprawiedliwości. Atoli chrześcijaństwo pojawiło się na świecie jako spójnia, jedynająca wszystkie ludy. «*Non est judeus negue graecus*». Co to znaczy? Oto, że chrześcijaństwo wszystkim narodom równe prawa, równą godność i równy szacunek nadaje. Cud zesłania Duchą św., był pierwszym objawieniem równouprawienia wszystkich ludów, a św. Paweł był pierwszym nauczycielem tego równouprawienia. Kościół chrześcijański był i w historii, jak to sam Macaulay przyznaje, oparciem dla wszystkich uciniętych i nieszczęśliwych narodowości, i takim być musi — i takim pozostanie, dopóty, dopóki prawdziwym chrześcijańskim kościołem pozostanie. Dlatego też nienawidź do kościoła chrześcijańskiego Hartmana, a i jego uczniów, łatwą jest do zrozumienia, również jak i szczenie na katolików, którzy wspierali Polaków w ich słusznych żądaniach. Wnioski tych ustaw w świetle chrześcijaństwa, są przestąpieniem atrybucji rządu.

Każde wtargnięcie w duchowe i materialne prawa i dobro ludu, jest niesprawiedliwe, choćby było upozorowane jak największą liczbą paragrafów. A ta niesprawiedliwość jest tem większa, im świętsze i droższe jest dobro i prawo jakiego narodu. A czy jest obok wiary większe dobro dla ludu, jak dobro i prawo jego narodowości? Ale zdaje się, że ci panowie inaczej myślą, jeżeli np. wyparcie z ojczystej ziemi stawiają na równi z wywłaszczeniem pod budowę kolei żelaznej. Jeżeli rząd chce wyjątkowe ustawy, jak ta agraryjna ustawa, dla jednej klasy swych poddanych zaprowadzić, jeżeli się nie waha otworzyć szkoły korupcyjnej, jak przez ten terorystyczny wniosek przeciw nauczycielom, i nawet sztyrdera całego świata się nie lęka, przy tej sławnej ustawie szczepienia ospy (wesolność), a wszystko to tylko ze względów narodowych, aby jedną narodowość wyprzeć, a dla drugiej zrobić miejsce, to rząd rozpoczyna od tego, że nadzują obowiązkiw sprawie dziwego ojca i przybiera rolę przesładowcy. (Zywe oklaski w centrum i u Polaków, sykanie na prawicy).

Posel Rauchhaupt (zachow.) Stosunki między narodowościami tak się naprzyły ostatnimi czasy, że prawodawstwo musi je regulować; panowie zaś polacy przez swoje wystąpienie, stracili prawo do naszych sympatyj (Posel Magdziński wola: nie wierzymy w wasze sympatyje). Przesądziacie panowie bardzo, mówiąc tutaj o gwałcie, eksproypracji (głos: kanclerz to mówił). W ustawie niema o tem ani wzmianki. Nie chcemy skąpić polskiego chłopca i to was kole, boć to broń przeciwko wam. Ustawa nie obraza sprawiedliwości względem Polaków, a co do jej strony ekonomiczno politycznej, jest skonczeniem arcydziełem. (Wesolność). Nie robiłem panom nigdy zarzutu *Reichsfeind*, ale uszuajcie nawzajem moje naradowe uczucia i nie szczyście. Czy wzrok wasz tak dalece steział, że nie widziacie dotnioszego znaczenia germanizacji wschodnich prowincyj? Toż p. Kantak oświadczył tutaj: nie chcemy wcielić się do państwa niemieckiego. Wielce ważnem jest, aby prowincje na kresach stanowiły integralną całość. Przyznaje, że ustawa jest niedbale wymotywowana. Dziwię się, że cyfrę, które przytoczył wczoraj p. minister, nie znalazły

się wśród motywów. Nie robią one bynajmniej dobrego wrażenia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że element polski wzrasta, i dlatego musimy przed niemiecką kolonizacją przeciwdziałać. Jeżeli chcemy dobrze kolonizować, to należy oddawać chłopom doskonale już zaopatrzone fermy. Obrazy konstytucji w tem zupełnie niema, gdyż raty spłacane, wpływać będą wprost do kasy państwa. Chodzi o to przedewszystkiem, aby komisja zorganizowana została w ten sposób, iżby mogła sprostać zadaniu. Jeżeli ona zajmie swoje należycie zrozumie i należycie wykona, w takim razie wierzę, iż dla prowincji wschodnich wyplynie ztąd spokój i błogostwienstwo. (Brawo na prawy).

Posel dr. **Windthorst**. Posel Rauchaupht wyrzekł, że sposób, w jaki się odbywa dyskusja, dowodzi wyraźnie, jak gwałtownie występują przeciwko sobie dwie narodowości w Poznańskim i w Prusach Zachodnich i t. d., i że dlatego potrzeba zawezwać pomocy prawodawstwa. Przynajnie p. Rauchauphtowi, że obrady nad sprawami polskimi wywołują wielkie rozdrażnienie, ale zarazem konstatuje, że i p. Wehr i towarzysze, nie są mniejsza od polaków przemawiają gwałtownością. Pytam panów: czyż nie jest to naturalną rzeczą, że polacy muszą żywić, niż to potrzeba, przemawiać, kiedy widzą, że kuje się tutaj broń, która ma ich wyprzeć z ziemi ojczystej? Będmy przeciw sprawiedliwi i pojmiemy to wzruszenie u meżów, którym zaprzysiężono śmierć. Panowie, a pomiędzy wami i kolegą mój, p. Holtz, wyrekliście, że mamy tu przed sobą ustawę pokojową. Nie, panowie, nie jest to ustawa pokojowa; jest to ustawa, propagująca walkę o życie i śmierć. Pokój, jaki nastąpi wtedy, kiedy druga strona padnie nieżywa na ziemię, będzie pokojem cementarnym. Jeżeli panowie chcecie w tych prowincjach pokój przywrócić, którzyście zburzyli przez to, że nie dotrzymanyście danych przyrzeczeń, to przywróćcie je przyrzeczenia, a wtedy zobaczmy, że pokój wszędzie zapanuje. Nadto, muszę zapytać, gdzież to zamącają pokój? Przed przedłożeniem tej ustawy, nie slyszano tam nie niepokojącego, nie byłyst tego i rząd, gdyż inaczej, musiałby był wystąpić przeciw burzytelom tego pokoju. Dopiero, kiedy wydano dekrety banicyjne, kiedy oświadczone, w jaki to sposób chce się dalej postępować, wtedy dopiero objawili się wielki i powszechny ruch, który się teraz rozpoczyna, a ja nie śmiem powiedzieć, jak daleko zajdzie. (Wielka prawda! w centrum).

P. Rauchaupht i dr. Wehr uważali za swój obowiązek, udzielić stronnictwu centrum napomnień pod względem jego patriotyzmu. Zauważyli oni, że dwaj mówcy mego stronnictwa przemawiali nie dość patriotycznie. Dziwicie się mocno, że p. Rauchaupht mógł na chwilę wątpić o patriotyzmie owych meżów, którzy na pobojowisku walczyli za ojczyznę z orężem w ręku. Jestem tego przekonania, że niema tu nikogo w izbie, któryby uważał się za większego patriotę od innych. Wszyscy, którzy tu zasiadają, jesteśmy meżami niemieckimi i należymy do państwa niemieckiego. I któż tu odważy się zarzucać nam i dowodzić, że zaniebujemy naszych obowiązków, jako poddani pruscy? Mości panowie! Uwaga się za patriotów, ale patriotyzm objawia się w czynach, a nie w słowach. Członkowie centrum nie ustępują co do patriotyzmu żadnemu stronnictwu i po większej części pochodzą z dawnych krajów niemieckich, i chciałbym wiedzieć, z kąd do tego przychodzą ci panowie ze wschodu, synowie kolonistów, iżby zaczęli dawne szlachetne szczyty niemieckie i ich synów? (Żywe oklaski). Mówią, że w niektórych częściach kraju mieszkają żywyli, które nie są tak usposobione, jakimi by je mieć chciało, i, ażeby żywyli te usnąć, uważa się za dobre, brać pieniądze ze źródła, na które składają w równej mierze wszyscy mieszkańcy. Chodzi tu o sto milionów, a wolam po raz czwarty czy piąty, że bierze się sto milionów, z mieszka na zwalczanie części ludności, która do mieszka tego wrzuca także swoje grosze. Jest to, panowie, jak są-

dzie, dość jasno powiedziane, i twierdzą, że takie postępowanie wykracza przeciw duchowi i literze konstytucji, że wykracza przeciw przykazaniu o miłości bliźniego, które jest podwaliną życia ludowego i państwowego w każdym państwie. Poddani jednego i tego samego państwa nie potrzebują żadnych osobnych postanowień, poddani państwa mają równe obowiązki i równe prawa. Im bardziej się pragną będziemy, iżby polacy pełnili każdego czasu i we wszystkich przypadkach te obowiązki, jakie pełnić powinien każdy poddany pruski, tembardziej też jesteśmy zobowiązani dotrzymywać im tych praw, jakimi posiadamy. Mamy prawo żądać, aby każdy poddany pruski mógł nabywać ziemię, jak na to zezwalały ustawy państwa pruskiego i konstytucya niemiecka; wedle tejże konstytucji, mają to prawo i polacy, zamieszkujący w państwie. Twierdzą, że, jeżeli się obmyśliła środki, za pomocą których mają być grunta wykupywane, to jest to ciężkiem pokrzywieniem tych praw. Chce się bowiem, jak uważam, sprzedawać także te grunta, z wykluczeniem polaków. A taki warunek sprzedaży jest nierównym traktowaniem poddanych państwa i sprzeciwia się zarządem konstytucji. (Bardzo trafnie! na lewicy i w centrum). Każdy spokojny i rozumny człowiek powie to samo. Przynajnie się, że pojąc tego nie mogę, że uczucia te, jakie się tu objawiają, tak mało bywają szanowane i muszę wierzyć, iż nie jesteśmy jeszcze przy końcu tej procedury, gdyż, jeżeli słyszymy, że główni nieprzyjacieli polaków, p. dr. Wehr (poseł Wehr woła: nie jestem nieprzyjacielem polaków); jesteście panim—to musimy się spodziewać, że potem Szelewik, następnie wallonowie, alzatowie, a w końcu główni właściciele dóbr w Hallowerze zostaną wykupieni. (Wielka wesołość). Wedle ustawy, będziemy mieli w budżecie trwały rozchód 4 milionów rocznie, który pójdzie na oprocentowanie kapitału, z którego żadnej mieć nie będziemy korzyści. P. Rauchaupht i p. dr. Wehr oświadczyli mi wedle recepty «Nord. Allgem. Ztg.», gdyż z niej się tego nauczyli, że suma ta pozostanie produktywnym kapitałem. Nie może tu być mowy o produktywności tego kapitału. W Poznańskim są ziemie także w posiadaniu, znajdujące się tam także kultura, bodaj nie lepsza, jak w dobrach p. Rauchaupht. Produkcyja jest tam dobra, nawet znakomita; pieniądze więc, jakich tam panowie chcecie użyć, pójdą na to, ażeby ziemia przeszła w inne ręce. Jeżeli w motywach czytamy, że z powodu złego stanu ekonomicznego będzie można tańko kupować, to pytam się: czy to jest ojcowskiemu uczuciu dla kraju? Nie zapominajcie panowie, że położenie rolników jest wszędzie krytyczne; nie powiodło się dotąd podnieść rolnictwa. Przewzgam, że trzeba będzie wkrótce obmyśleć na to środki, ażeby nie poszły na substancję stare posiadłości tych rodzin, które tak długo brały udział w administracji, i których synowie walczyli tak chlubnie jako oficerowie w naszych armiach. Ale wtedy nie zgodzę się na takie środki, i powiem: dobrze wam tak, dzieje wam się to samo, coście innym czynili. Raz jeszcze kładę nacisk na to, że proponowana komisya, jest nonsensem; że ona także wystawia świadectwo naszym władzom administracyjnym i wedle tej uchwały, stanowiąc będzie państwo w państwie. Kończąc, powtarzając: Fundusz ten będzie korupcyja. Odrzućcie, panowie, tę ustawę! (Okłaski w centrum i na ławach polskich).

Posel **Kenemann** mówi o zachowaniu się polaków w ostatnich lat dziesiątkach, o powstaniu z roku 1848. W Poznaniu czują bardzo dobrze, iż polonizacyja posuwa się coraz dalej, przynajnie to nawet polskie dzienniki. My niemy w prowincyi poznańskiej, bylibyśmy bardzo szczęśliwymi, gdybyśmy z naszymi współobywatelami polskimi mogli żyć w pokoju. Nie dziwimy się polakowi, który mówi: jestem polakiem i chcę nim pozostać, ale żądamy, aby się polacy poddali wyższej woli, aby oświadczyli, że chcą być wiernymi członkami państwa pruskiego. Polacy są najwierniejszymi synami kościoła katolickiego, dla tego spodziewają

się poparcia tego kościoła wtedy, gdy Polska będzie miała być przywrócona. Jako kolonistów, będzie można bezpiecznie przysyłać do Księstwa niemieckich chłopów katolickich, ale trzeba im dać księży niemieców, stojących pod arcybiskupem niemiecem. Popieram bardzo usilnie parcelacyje domen, chociaż p. minister jest temu przeciwny.

Minister dr. **Luotius**. Odpowiedziałem już w pierwszej mojej mowie na pytanie, czy się znajdujemy w obronie, czy w zaczepce. Projekt ten dotyczy naszych najżywoniejszych interesów, a przygotowany został na to, aby zapobiedz politycznemu wybuchowi. P. Hänel niewątpliwie za nisko ceni polskie ruchy. Od r. 1830 została propaganda polska zorganizowana; istniała ona zawsze i istnieje dziś jeszcze, a korzysta z każdej nadarzającej się sposobności. W r. 1861 skonstatowano, że z Warszawy wysłano w dzielnice polsko-pruskie agentów, mówiących po niemiecku, aby tutejszym właścicielom nakazali zachować się spokojnie. Zarzut, jakoby projekt nie był dosyć uzasadniony, odpiaram stanowczo. Według propozycji d-ra Hänela, kolonizować dziś nie możemy. Jego projekt mógłby dopiero po 20 latach być zastosowany. Zadanie, aby władzy urzędzi kolonie wzorowe, nie da się przeprowadzić. Dziś chodzi o to, aby działać szybko i zrobić odrazu wiele. Sadzę, że komisya jest potrzebna i odpowiednia. Rząd nie chce wyszukiwać obecnego smutnego położenia rolnictwa, gdyż w motywach wyraźnie powiedziano, że niestety, obawiać się należy licznych substacyj; rząd tylko korzysta z tej sposobności. Nie ma też ani w ustawie, ani w motywach słowa jednego o wywłaszczeniu. (Głosy! Kanclerz!). Kanclerz nie mówił tego w tem rozumieniu jakoby tutaj chciano wywłaszczać, lecz mówił tylko o warunkach, w których wywłaszczenie jest dozwolone. Rząd nie może też wcale wypowiedzieć takiego prawa wywłaszczenia. Niema też mowy o tem, aby grunta chłopów polskich wykupywać. Własność tych chłopów pozostaje nienaruszona. Rząd sądzi, że w projekcie swym nie naruszył w niczem praw konstytucyjnych: Rekojmi, jakich p. żądacie, rząd niezawodnie odmawiać wam nie będzie. Kończąc wyrażeniem nadziei, że projekt rządowy ku ogólnemu zadowoleniu zatwierdzony zostanie.

Posel **Hobrecht**. Czy możemy polakom, mieszkającym w zajętych przez nas dzielnicach dać te same prawa, co innym poddanym? Na to pytanie odpowiadam, że nie, tak dla nas, jak i dla nich! Musielibyśmy chyba być ślepy mi w obec historii. Jakkolwiek bolesnym może być upadek narodu, to jednakże przynajnie trzeba, że polacy sami winni swego upadku; wyształceni polacy nie mają innego ideału, jak przywrócenie Polski, oderwanie się od monarchji pruskiej. W takich warunkach trzeba się zapytać: czy możemy nadal pozostać tak biernymi, jak dotąd? Uważam to za prawdziwe szczęście, że uwaga rządu zwrócona została na stosunki, istniejące we wschodniej części monarchji; sądzę bowiem, że niepodobniestwem, byłoby zmienić te stosunki, bez przyczynienia się rządu samego. Jednym z najdziałniejszych środków agitacyi polskiej, jest niezajomość języka niemieckiego, w jakiej ludność tamtejsza pozostaje, i wskutek czego znajduje się w wielkiej włościwości od agitatorów. Nie mogąc przyczynić się do żądań polaków w przywróceniu Polski, musimy się o to starać energicznie, aby ich zasymilować. Ustawa rządowa zmierza do tego, a nadto przystępuje ona do bardzo ważnego problemu rządowego, t. j. do zmniejszenia ogromnych obszarów wielkiej własności. Projekt ten, bardzo trudny do wykonania, tylko wtedy udać się może, gdy do niego przystąpiemy bardzo rozważnie, gdy go przeprowadzać będziemy wytrwale! Przedewszystkiem, przestrzegam, aby nie rozpoczynano kolonizacyi na różnych punktach równocześnie.

P. S. Dla braku miejsca, mowę deputowanego Haenela, odkładamy do następnego dodatku.